ROK XXVIII. KWIECIEŃ 1920. ZESZYT II.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO - PATRIAE - AMICITIAE.

Korespondencja przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ Konwiklu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Prenumerata roczna 16 Mk. — zeszyt pojedynczy 4 Mk.



KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPODENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II. KWIECIEŃ 1920.

103.

POLSKI KRÓLOWA.

Czy przywołanie Polski do bytu niepodległościowego we własnej formie państwowej nazwiem Zmartwychwstaniem, czy wskrzeszeniem z grobowca niewoli, czy wydobyciem z pęt, żrących ducha i ciało, wynikłem z takiego a nie innego ukształtowania się stosunków w Europie, czy Wschodem wolnościowym, płonącym purpurową zorzą płomieni, zapalonych żywiołowym ogniem grzmiących dział bojowych: — Polska Nowa, wstająca do samoistnego życia, powołana do istnienia równorzędnego z istnieniem innych mocarstw świata, jest zjawiskiem, nad którem i na którem jasno, wyraziście i namacalnie, uroczyście i odświętnie, groźnie i złowrogo, weselnie i słonecznie gore i błyszczy wyryty palec Boży, będący biczem z ognia i krwi, chłoszczącym — cięciem zgonu — wrogów polskości, palec Boży, co gromem jest, rzucającym w gruz budowlę zachłanności, krzywdy i łupiestwa państw rozbiorowych, gromem — który z wieczności Mocą hucząc Bożą — woła: „Surge! illuminare Jerusalem!".

I nie dziw.

U grobowca Polski czuwała Ona.

U kolebki państwowości polskiej — ongiś — u zarania polskich dziejów, stanęła Ona, odziana w jutrznię Jej poświęconej pieśni lechickiej, bojowej: „Bogu Rodzica Dziewica!" — Ona, Matka Boża, Marja, Przeczysta Matka Chrysta Pana!

Królową obrał ją naród swoją!

I nie zawiódł się na Jej królowaniu.

Królowała mu w dniach potęgi i chwały, dobywając z groźnie rozkolebanych, spienionych a dyszących fal Potopu nawę państwa

polskiego, świecąc latarnią morską z murów Częstochowy; — królowała mu miotając z tronów łaskawości Swej, rozsianych po polskich ziem ugorze, światło na polskie dusze, ciepło w polskich piersi serca, strawę dla polskich dusz, łask strugi odradzające wnętrze człowieka — u podstaw jego życia.

Gdy z wyroków Boga Opatrzności a nie bez przewin własnych brzemienia, naród nasz, — jak mu to jego „proroczyna" Skarga, łamiąc boleściwie ręce swe, wzniesione jak dwa krwawe sztandary polskiej wielkości, przepowiedział, — stał się popychadłem i pomiotłem narodów, wygnańcem z własnego zagona, tułaczem po obcych skibach, sługą pracującym na dobrobyt i chwałę swoich wrogów, wędrowcem pielgrzymim idącym w tęsknicy przez błysk szabli i morze rumianej krwi ku bramie Wolności, „Łazarzem narodów": — Królowa jego nie opuściła go w pogrobowej niedoli, w bólach, tęsknicach, tułactwie, w wolnościowych krwią zbryzganych szamotach, w zranieniu serca, poszła z nim na wygnanie.

Jej częstochowski wizerunek sączył w dusze sybirskich posieleńców słodycz i ukojenie, niejedną wrącą osuszył łzę, niejeden stłumił i zgoił ból, niejedną rozpacz uciszył, niejedną tęsknotę za ojczystą utulił ziemią.

Stawała Ona przed przykutemi do taczek polskiemi dziećmi w katorgach i kopalniach ziemi umarłych nad wodami Obi, Leny, Irtyszu, niby świetlane, Ojczyznę w promieniach swych dla dusz niewolnych przynoszące zjawisko.

Idącym „za chlebem" za sine mórz dale, krwawiącym dłonie swe w żmudzie i trudzie dla obcych, bywało i wrażych przedstawicieli materjalnej siły, płonęła gwiazdą, co na ojczystem niebios gorejąc sklepieniu, z ojczystej ziemi przynosiła im pokrzepienie i hart, umiłowanie ojczystych tradycyj, tętniących w Chrystusowej wierze.

A w Ojczyźnie?

Królowała duchom, które niosły w swem wnętrzu żyjącą gorycz pohańbienia i niewoli, które zrywały nadaremno za cenę najsroższych i najskrytszych katuszy pęta, wrośnięte w żywe narodu ciało.

Królowała pociechy sakramentem, światła promieniem.

Nie minął Jej jęk Pratulina i Drelowa, ale uderzył w Jej serce jak huragan skargi, grający krwią i łzą. Spłynęła Jej cicha, królewska, jarząca się postać nad Krożami.

Liczyła szloch i dźwięk płaczu dzieci wrześnieńskich. Liczyła skiby polskie, wydzierane krzyżackim szponem, aby je kiedyś, przy światowym dziejów sądzie, oddał i wrócił polskim pługom.

Szła nad krainą mogił i krzyżów, licząc je rosnące z dnia na dzień, tak jak policzyła wszystkie miecze i bagnety wzniesione za wolność i Jej królestwo, wszystkie święte szubienice, na których uleciały w niebo dusze umęczonych wyznawców wolności ujarzmionego narodu.

A na Jasnej Górze, w Ostrej Bramie i u tylu, tylu Jej miłosierdzia źródlisk — przyjmowała tłumy, płynące do Jej stóp falą modlitewną, szumiące prośbą, skargą, jękiem, żywiołowem, sierocem a niezmożonem błaganiem o świt wolnościowy, o „przemienienie" snu w jawę, bólu w wesele, hańby w chwałę, łez w perły, krwi w zorze — nocy w dzień Trzeci.

Dziś Polska jest sobą w pełnem znaczeniu tego wyrażenia. Stoi na złocistej wyżynie wolnych narodów. „Nie zginęła". Widnieje na karcie świata jako mocarstwo.

Polska nie ma dziś króla. Nie jest królestwem. Ale jest dziedziną polską, jest ziemią polską i narodem polskim — ujętym zorzą wolnościową w organiczne kształty państwowości.

I tej państwowości polskiej Królową jest dziś Ta — co była nią wprzódy — Bogu Rodzica. Jest nią i pozostanie, póki narodu naszego na powierzchni świata.

Jakiekolwiek są nasze tłómaczenia i objaśnienia, jakąkolwiek jest parafraza momentu Zmartwychwstania Polski, pewnem jest, że Królowa Korony polskiej, mocą swą i wpływem swoim duchowym, moralnym, nieziemskim, i nadziemskim, nadprzyrodzonym a konkretnym, rzeczywistością wstawiennictwa u Majestatu Bożego — rządu światem — stała się czynną siłą przy wskrzeszeniu i odbudowie państwa Piastów i Jagiellonów — Jej niegdyś sławetnego Królestwa a naszej dziś wolnej Ojczyzny.

Naród, który Jej oddał berło i koronę; który Jej się nie zaparł, czcił Ją w dobie swej cmentarnej; szedł do Niej zbitą ławą pielgrzymią, Jej królowania się nie wyrzekł; który powtarzał codziennie w swych świątyniach: „Królowo Korony polskiej — módl się za nami;" — który Jej Synowi pozostał wiernym, Jego haseł w zawierusze niszczącej hasła — twory głów człeczych a nawet hasła Boże przyćmiewającej w świadomości narodów — za misę soczewicy nie sprzedał, Jego krzyżowego znaku nie sponiewierał, ale niósł go na czele sztandarów narodowych, na których tęczą złociła się i pałała Grunwaldu sława, płonął tragizm Cecory, skrzyła się chwała Chocimu, gorzała gorejąca łuna Wiednia, migotały błyskawicą kosy racławickie, połyskał krwawy blask Ostrołęki, Grochowa, czerwieniła się falą Zjawa 63 roku, ten naród — nie mógł Jej być sercu dalekim, obcym i miał do pewnego stopnia jakby prawo spodziewać się Jej wstawiennictwa u Władcy świata, Jej orędownictwa u Króla narodów wszech i wszech wieków.

I tak było.

Czuwała Ona u grobu Polski wierząc — że pęknie głaz grobowy, że zatrzepoce w wichrach niespętanemi skrzydły orzeł biały, że się „rozwidni" nad dzierżawą Lechitów, że w dniu Trzecim nad krainą rycerzy marjańskich, bojowników wolności, nad lasem sku-

tych rąk, nad murami wielkiej narodu Cytadeli — wzejdzie, błyśnie, wspłonie i rozgore „zbawienia słońce“. Duch narodu w głębinach jego nie został „zatruty“. Większą była moc Boża, niżli „przemoc wroga“.

Regina regni Poloniae!

Co za Królowa, jeśli Polska dziś nie jest i nie zowie się Królestwem?

Jest dziś atoli Król w polskim narodzie. A ten król, potężniejszym jest niżli on — z koroną złotą i z szczerbcem u boku.

Króluje Polsce dziś — Król Duch narodu polskiego.

Giną królowie ludzie — zostają Króle Duchy.

Król Duch narodu lechickiego — groźniejszym jest dla wrogów, mocarniejsze ma ramię i większy budzi posłuch dla swych zarządzeń — niżli Król o lwiem sercu. On wykuwa dzieje polskie, On pisze historję mieczem, łzą, bólem i pieśnią, On pisze prawo w serc polskich wnętrzu.

On rozkazuje i włada głębiną dusz Polaków, jego władzy żaden stan, żadna klasa, żadna partja nie uszczknie, nie spęta jej wróg żaden — nie złamie żadna przemoc.

Jest tedy Polska Królestwem!

Tego Królestwa Królową nieziemską — acz kochającą tę ziemię, co „u Boga zasiadła na łonie“ — jest Niepokalana Matka Zbawiciela.

Król-Duch narodu polskiego wie, że blask jego dziejów czerpie świetlaną moc z korony jego, na której napisano „Przedmurze chrześcijaństwa“. Tego napisu, jego treści i zobowiązań zeń płynących — nie zrzeka się on i dziś, bo świadom, że to hasło jest i wielkie i święte i życiodajne i że w niem — chwała jego.

I w dniu dzisiejszym wciela naród polski to hasło w czyn orężny, odmiatając spiętrzone i spienione nurty Północowschodu, sprzysięgłe na zagładę porządku moralnego i społecznego, na podeptanie prawa Bożego, toczące w falach swych zgrzytających mord, krew bratnią, przy blaskach łuny nienawiści, głoszące duszom niewolę i katusze, mózgom rozstrój, sercom i kulturze chrześcijańskiej — pożogę.

Śpiewali ojce nasi w „potrzebach“ mieczowych przy szumie husarnych piór i dźwięku pancerzy: „O Gospodzie uwielbiona“.

Śpiewaliśmy przez wiek cały: „rok po roku marnie leci, my w niewoli“ — ale też śpiewaliśmy i „Pod Twoją Obronę!“ — Obrona Jej nas nie zawiodła.

Dziś Matka Boża bierze w Swe ręce miłościwe naród: dzieci gnanych ongi w północną stronę i męczenników, ginących na szubienic wyżynie za ideę Wolności; naród apostołów swobody pieśni i miecza rytmem, wyznawców prawdy Chrystusowej, naród tułaczy,

naród żołnierskiego honoru, rozciągnion ongi jak lutnia boleściwa na cierpień krzyżu a dziś otulon wrącą świtu krasą.

Królowa polski staje dziś u zrębu polskiej budowy państwowej jako Strażniczka jej, jako Matka ludu, co policzon między zgubione. nieżyjące, pogrzebione, dziś pręży zbrojne swe ramię, natęża w brzaskach wyzwoleńczych swe skrzydła do ideowego lotu.

Uświadomić winien sobie dziś naród nasz tę królewską rolę Boga-Rodzicy w nowej dziejów dobie. Odnowić winien przymierze zawarte niegdyś z Nią przez ojców śpiących w opromienionych ninie mogiłach. Uznać winien Jej królowanie nad dziedzictwem Piastów i Jagiellonów, okrzyknąć Ją Królową Nowej Polski!

Z huraganu dziejowego wydobyta, jako ostatni potężny grzmot w światowej wojennej burzy, — z jarzma pęt, z uciemiężenia dusz i serc i ciał, ze służebności krwawej u obcych, z poniewierki i potyrania, z grobowca państwowości swej, ponad pogórze mogił i krzyżów las, popod łunę krwi i dymów zalewających nieba przestwór wywołana, jako wcielenie najświętszych i najserdeczniejszych tęsknic całych pokoleń, spełnienie boleściwych snów pogrobowców, matka i kres wzlotów i polotów laszych, osnowa, rytm, ton i zabarwienie dźwięków lutni pieśniarzy narodowych, idealna treść zbiorowych modlitw całego narodu. takt, zapalczywość i siła tęskniąca polskiego miecza, krwawiącego się latami o jutrznię wolności w ofiarnych szamotach na bojowych ugorach, złociste, roztęcznione widmo wstające na rubieżach przed źrenicami męczenników konających ongi na szubienicach, tych narodowych robotników przyszłości polskiej, Zjawa płomienna, łyskająca przed oczu ciemnicą polskich, i świecących bólem i goryczą po katorgach i lodach sybirskich, nuta i pieśń jedyna wygnańców ojczystego zagonu, Słońce dla wszystkich, co mieli w duszach żal, boleści, łzy, rozpacz, miłość, nadzieję i moc, Matka — zakatowana niegdyś zdradziecką dłonią zbrodniarzy, Ojczyzna nasza, Polska staje na wieków gorejącym zrębie, wielka, mocarna, wolna!

Ave! o ave Patria!
Gaude Mater Polonia! *S. G.*





ZJAZD CHYROWIAKÓW

d. 7 i 8 grudnia 1919 r.

ooo

Pierwsze w wolnej Polsce zebrania Związku i Sodalicji przyszły do skutku, a choć nie były tak liczne jak się zapowiadały wskutek bardzo trudnych połączeń kolejowych, jednak zamierzony cel odniosły. „Bardzo miłe wrażenie zrobił cały zjazd na wszystkich, pisał potem jeden z uczestników, a ja nie pamiętam tak podniosłych chwil w Chyrowie, jak te tak piękne dwa dni“. „Zazdroszczę bardzo tym szczęśliwym wybrańcom losu, którzy mogli się stawić na nasze Sodalicyjne święto w Chyrowie, ale ponieważ takich jak ja będzie o wiele więcej, niż pierwszych, więc proszę nam wszystko szczegółowo opisać“ — pisze inny Chyrowiak z frontu. Toteż sprawozdanie z tego zjazdu chętnie tu umieszczamy.

Walne zebranie Związku b. Chyrowiaków.

W niedzielę d. 7-go grudnia o g. 11-tej zebrali się na sali popisowej następujący członkowie Związku: Prezes Dr. Jerzy Rosinkiewicz, Wiesław Skarzyński, Dr. Stanisław Salkowski, Inż. Jerzy Kopecki, X. Teofil Bzowski, Dr. Józef Ausobsky, Zygmunt Laskowski, X. Rektor Józef Sawicki, X. Wojciech Stafiej, X. Jakób Krysa, X. Romuald Koppens, Romuald hr. Skarbek, Jan Rutkowski, Inż. Marjan Bosakowski, X. Stefan Dzierżanowski, Stanisław Sokalski, Jan Smoleński, Dr. Jerzy Nowosielecki, Kazimierz Pogonowski, Teofil Żelazowski, Tadeusz Grabowski, Ludomir Wolski, Jan Lubaczewski, Stanisław Szultis, Józef Osostowicz, Janusz Kozłowski, Tadeusz Stoklasa, Wilhelm Richtman-Rudniewski, Stanisław Rehman, Kazimierz Ignatowicz, Tadeusz Biliński, Karol Korecki, Tadeusz Filipowicz, Franciszek Wasilkowski, Stanisław Trznadel, Karol Kuhl, Józef Geringer, Jan Błoński, Stefan Świeykowski, Władysław Rosiński, Michał Gottwald, Tadeusz Haładewicz, Wacław Linhardt, Adam Tyszkowski, Zbigniew Surówka, Jan Grzybowski, Franciszek Lubaczewski, Mieczy-

sław Myczkowski, Bronisław Gubrynowicz, Janusz Krzesimowski; jako goście grono księży i najstarszych konwiktorów. Później jeszcze na zjazd przybyli: Dr. Władysław Furgalski, Stanisław Strzelecki, Jan Kuhn i Stanisław Chobrzyński.

Zebranie zagaił Prezes Dr. J. Rosinkiewicz następującemi słowy:

Czcigodni Ojcowie, Szanowni i Kochani Koledzy!

Rok przeszło minął od ostatniego Walnego Zgromadzenia. Gdyśmy się żegnali nikt z nas nie przypuszczał w jak odmiennych warunkach zejdziemy się na dzisiejszem Walnem Zgromadzeniu. Jeszcze rok temu życie nasze narodowe było pod każdym względem skrępowane, a każda myśl żywsza o zabarwieniu niepodległościowem była tłumiona wszystkiemi możliwemi sposobami przez wszystkie państwa rozbiorowe. Po traktacie brzeskim nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Państwa centralne nie pragną naszego samoistnego bytu narodowego, przeciwnie dążą wszystkie do nowego podziału Polski. Przypuszczenia te nasze, które się zmieniły we wiarę w istnienie takiej polityki, znajdują obecnie potwierdzenie w wynurzeniach rozmaitych dyplomatów i w ogłoszeniach tajnych aktów generalnych i ministerstw spraw zagranicznych. Tymczasem cóż pokazało się? Oto czteroletnia wojna, która była przez naszych wrogów toczoną dla uzyskania supremacji państw centralnych nad całym światem, zakończyła się zupełną ich klęską, upadkiem i rozbiciem. Miljony żyć zgasło, miljardy majątku pochłonęła ta wojna, a gdy patrzymy na rezultat jej, to widzimy, iż ofiary te dały wolność wszystkim uciśnionym narodom. Jeżeli można nam przypuszczać, to jakaś siła wyższa splotła naszych wrogów do wspólnej walki nad zgubą i zagładą siebie samych, a ta klęska bezprawia miała być środkiem do wskrzeszenia wolności ujarzmionych narodów. Pozwólcie przeto Czcigodni Ojcowie i Szanowni Panowie, iż powitam to Walne Zgromadzenie w naszej wolnej Rzeczypospolitej.

By zrozumieć jednak doniosłość tych słów musimy sobie uprzytomnić, jak wielkich dożyliśmy chwil. Pokolenia całe czekały na nie, tysiące i dziesiątki tysięcy legły w powstaniach. Wszyscy dążyli do jednej i tejsamej chwili i wszyscy składali swe życie w ofierze za wolność, a jednak nie doczekali jej. A my mamy to szczęście żyć w naszej wolnej Polsce. 1 listopad 1918 r. był hasłem do ostatniej walki o niepodległość. Wśród zamętu i rewolucji w całej Europie udało się nam szczęśliwie zrzucić jarzmo niewoli, a po ciężkich walkach doczekać się lata 1919 r., które przyniosło nam zupełną niepodległość i zjednoczenie ziem polskich. Nie odbyło się to jednak bez ofiar. Tysiące z naszych poległo dla wywalczenia i utrwalenia naszej wolności.

Uczcijmy przez powstanie i tych z naszego Związku, którzy

krwią własną i życiem dowiedli swego hartu ducha i swej miłości dla naszego kraju. Oto lista poległych i zmarłych naszych Kolegów od ostatniego walnego zebrania: Witold Wolaniecki, Dr. Wiktor Kamieński, Lech Gluziński, Klemens Myczkowski, Tadeusz Sikociński, Kazimierz Sawicki, Antoni Wiwulski, Kazimierz Czerniawski, Dr. Norman Macher, Aleksander Machnicki, Tomasz Wartanowicz, Stanisław Sołtan, Antoni Mysłakowski; Stanisław Mikułowski, Stanisław Bromilski, Dr. Ludwik Scheitter, Kazimierz Tchorznicki, Dr. Wacław Kawski, Seweryn Łukasiewicz, Stanisław Myszkowski, Inż. Jan Romaszkan, Roman Bujnowski. Pamięć o nich nie zgaśnie wśród nas, a żal za nimi łączy się równocześnie z tą myślą, iż oddać życie w tak wielkiej chwili, to chwała i cześć dla każdego, a każdy z nas był na to gotów.

Skończyły się jednak najkrwawsze dnie walki, gdy na 4 frontach mieliśmy wrogów. Dziś przycichli oni, gdyż poznali twardą pięść polskiego żołnierza. Tylko wschodnia ściana naszego Państwa tli jeszcze, lecz w Bogu nadzieja, że niedługo i tu ucichną boje i zapanuje spokój. A na pytanie, co nam dalej czynić należy każdy znajdzie odpowiedź, iż odłożywszy broń palną na bok należy, wziąć się do pracy, by wycieńczone Państwo 5-cio letniemi bojami i 120 letnią niewolą dźwignąć z kulturalnego i ekonomicznego zastoju. Dziś czeka nas praca i jeszcze raz praca.

A jeśli Bogu należy się od nas wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwo wyzwolenia Ojczyzny, to tę wdzięczność okażmy sumienną pracą, wytrwałym trudem na wszystkich polach.

W Związku naszym praca jest określona ściśle statutem, a ogranicza się tylko do podtrzymywania stosunków koleżeńskich, wzajemnej pomocy i utrzymywanie wzajemnej łączności. Cele te i zadania są bezwątpienia wzniosłe i przy silnej solidarności przynoszą wielkie korzyści. Faktem jednak jest, iż wśród wielu członków Związku jest słabe zrozumienie, albo go też całkiem niema, dla solidarności. Koło lwowskie w swych długich rozprawach na posiedzeniach doszło do przekonania, że takim widomym znakiem, którybv pociągał wszystkich Chyrowiaków a temsamem dał impuls do solidarności będzie „Dom Związku Chyrowiaków". O celach i zadaniach takiego „Domu" mówiłem roku zeszłego; obecnie zaś chodzi o zdobycie środków, któreby umożliwiły realizację ich. Tym środkiem jest zgromadzenie kapitału na stworzenie takiej instytucji. To jest zasadnicza kwestja, co do której musimy skupić całą energję i wszystkie środki tak duchowe jak i materjalne.

Na drugą ciemną stronę wszystkich naszych kół muszę zwrócić uwagę tj. na brak inicjatywy, brak rzutkości, jednem słowem na brak życia.

Każdy z nas musi się poddać temu ogólnemu prawu, iż prócz

obowiązków dla życia prywatnego są i muszą być obowiązki dla życia publicznego. Każdy z nas musi poświęcić część życia pracy społecznej, bo tego wymaga obowiązek narodowy. Nie można egoizmu i braku chęci do pracy posuwać tak daleko, by zupełnie się usunąć od obowiązków publicznych. Nie każda praca musi zaraz zadowolnić osobiste ambicje, lub dać dochód materjalny. Każdy z nas musi oddać część duszy, część pracy i część czasu sprawom, za które niema wynagrodzenia, tj. pracy społecznej. Pracę w Związku naszym nazywam pracą społeczną, bo pracujemy w części społeczeństwa, by przezześrodkowanie sił pojedynczych stworzyć potężniejszą siłę, którąby rzeczywiście coś dać mogła członkom.

Złączmy nasze siły i pracę, złączmy kapitał, a stworzymy dzieło o wielkiej wartości społecznej.

W kołach naszych rozwińmy solidarność, dajmy inicjatywę do czynów, a będziemy pożytecznem zespoleniem dla nas samych i dla Narodu.

* * *

Prezydjum Związku wspólnie z Sodalicją Konwiktową wysłało adres do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo za pośrednictwem J. E. Ks. Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie. Odpowiedź J. E. Ks. Nuncjusza przyszła po łacinie, a w dosłownem polskiem tłomaczeniu była tej treści:

Warszawa, 18 listp. 1919.

W. Ojcze! Wraz z pokorną prośbą do Ojca św. otrzymałem list do mnie pisany z Chyrowa d. 7 b. m. podpisany przez Ciebie, W. O. Krysę, oraz prezesa Związku b. Chyrowiaków, Dra Jerzego Rosinkiewicza i prezesa Sodalicji Jerzego Choróbskiego.

Waszą prośbę natychmiast, gdy tylko dobra sposobność się nastręczyła, do Ojca św. posłałem, do waszych próśb moje dołączyłem prośby, aby je polecić, aczkolwiek niema lepszego i skuteczniejszego polecenia jak sama wzmianka o Zakładzie Chyrowskim, o Towarzystwie Jezusowem, które nim kieruje i rządzi, o Związku b. Chyrowiaków i Sodalicji Marjańskiej. To są bowiem równie liczne powody i dowody, które bardzo silnie wasze prośby wspierają.

Chodzi tu bowiem o wielki i sławny chrześcijański Zakład wychowawczy, o chrześcijańskich i to zakonnych wychowawców wybornych i o te środki, które dziwnie skutecznie pomagają do zachowania i pomnożenia owoców chrześcijańskiego wychowania.

Co się zaś mnie tyczy, to pragnąłbym zasłużyć na to, co o mnie i o mojej działalności tak pięknie i życzliwie piszecie, spodziewam się zaś, że z pomocą modlitw waszych nie zaniedbam żadnych sposobności ku dobrej i pożytecznej pracy dla Ojczyzny waszej.

Módlcie się za mnie, ja będę się modlić za was, tak jak prosicie, z całego serca wam błogosławię.

Wam najżyczliwszy
† *Achilles Ratti*, Arcybiskup Naupacten.
Nuncjusz Apostolski.

Amoris obedientiaeque pignus, quod Beatissimo Patri exhibuerunt Praesides et Socii Unionis veterum alumnorum et Sodalitatis Marianae Collegii Chyroviensis, generalem congressum in libera Polonia prima vice Chyroviae celebraturi, Sanctissimo Domino periucundum evasit. Gratias igitur, quam plurimas agens ac vota nuncupans, ut Unio et Sodalitas praefati Collegii magis magisque in dies augeantur in gloriam Dei, in salutem animarum, in utilitatem gentis Polonae, Augustus Pontifex utrique Praesidi, Curatori, sodalibusque Unionis, Moderatori, sociisque Sodalitatis Marianae petitam apostolicam benedictionem, coelestium munerum auspicem, peramenter in Domino largitur.

Ex aedibus Vat. die 25 decembris 1919.

Card. *Gaspari*.

(Polskie tłómaczenie.)

Ojcu św. bardzo miłe było oświadczenie waszej miłości i hołd posłuszeństwa złożony przez Przełożonych i członków Związku b. Chyrowiaków, oraz Sodalicję Marjańską, którzy mają poraz pierwszy w Chyrowie w wolnej Polsce swoje walne zebranie. Składa więc gorące podziękowanie i pragnie, aby Związek i Sodalicja w tem kolegium coraz więcej się rozwijały Bogu na chwałę, na dusz zbawienie, na pożytek polskiego narodu, a zarazem ochotnie w Panu udziela Ojciec św. obu Prezesom, Kuratorowi Związku, Moderatorowi Sodalicji oraz członkom Związku i Sodalicji Marjańskiej apostolskie błogosławieństwo, o które prosicie, aby zapowiedzią łask niebiańskich się stało.

Kardynał *Gaspari*.

Poznań 24-go listop.

Zdrowy posiew, który rzuca w serca Sodalicja Marjańska, daje uprawnioną nadzieję, iż wszyscy, którzy tej szkole się powierzyli, nie tylko sami się uszlachetnią, ale że będą rozsadnikami zdrowej myśli i zdrowego ducha w tych kołach, w których stanowisko i zawód ich postawi.

Oby ze zjazdu byłych uczniów Chyrowskich i Sodalicji spłynęły na członków i ich rodziny jak najobfitsze łaski Boże!

Zjazdowi z całego serca błogosławię

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, Prymas.
† *Edmund Dalbor*.

Lwów 17-go list.

Z całego serca błogosławię drogim mi Członkom Związku byłych Chyrowiaków i Sodalicji oraz ich rodzinom. Niech każdy granitem będzie moralnym pod fundament wolnej Polski.

Proszę o modlitwę.

Arcybiskup lwowski
† *Józef Bilczewski.*

Przemyśl.

Wszystkim Sodalisom Marjańskim obecnym w Chyrowie arcypasterskie przysyłam błogosławieństwo, aby służąc wiernie Królowej Niebieskiej, uświęcili swe dusze i przyczynili się do Chwały Kościoła i do Zbawienia Ojczyzny.

Biskup Przemyski
† *Józef Sebastjan Pelczar.*

Rzym, 14. listop.

Cieszę się niezwykle, że dojdzie do skutku pierwsze w wolnej Polsce uroczyste zebranie; świadczy ono bowiem o dobrym duchu, który panuje w młodem pokoleniu.

Jeżeli młodzież przez nas wychowana zlatuje się chętnie i radośnie do dawnego gniazda, gdzie otrzymała wychowanie chrześcijańskie, zaznacza ona temsamem, że nosi w sercach głęboko wyryte zasady, które zaczerpnęła w latach przebytych w Chyrowie.

Czasy, które obecnie przeżywamy, świadczą jaknajdobitniej, że tylko Kościół Chrystusowy może dać zasady, które są konieczną podstawą nietylko szczęścia wiecznego, ale również i szczęścia narodów.

Przewrotowe partje, które są zawsze wrogiem narodu, prowadzą dzisiaj wytężoną walkę, by nas oderwać od Kościoła, a przynajmniej by osłabić wiarę naszą.

Oby wszyscy Wychowankowie Chyrowscy postawili sobie za główne zadanie życiowe: stać na straży zasad Kościoła katolickiego, aby naród nasz, pozostając wiernym świętym tradycjom swych przodków, otrząsnął się z dawnych błędów i stał się godnym swego wielkiego posłannictwa. Tylko w ścisłej łączności z Kościołem może Polska stać się prawdziwą potęgą wśród narodów Europy.

Wszystkim byłym Chyrowiakom zebranym w dniu Niepokalanego Poczęcia, jako w uroczystość naszej Królowej, jak również całej Sodalicji i wszystkim konwiktorom z głębi serca błogosławię.

Włodzimierz Ledóchowski T. J.
Generał OO. Jezuitów.

Kraków, 6 grudnia 1919.

Żałuję bardzo, że obowiązki moje nie pozwalają mi znaleźć się w uroczystym dniu dzisiejszym w Chyrowie, dokąd z różnych stron zmartwychwstałej Polski zjechali się Członkowie Związku Chyrowiaków i Sodalicji, żeby wspólnie oddać cześć Niepokalanej Dziewicy i pod Jej opieką nie tylko omówić koleżeńskie sprawy Związku, ale — jak ufam — naradzić się też nad tem, jak najskuteczniej przyczynić się do duchowej odbudowy wskrzeszonej już, ale wewnątrz szarpanej jeszcze różnemi chorobami, a u wschodniej ściany jeszcze krwią ociekającej Ojczyzny. Całem sercem łączę się z uczestnikami Zjazdu, przesyłam Im pozdrowienie i życzenia obfitych błogosławieństw Bożych. A do Zjazdu tego niech mi wolno będzie wyrazić jedno życzenie. Kiedy przed rokiem miałem szczęście brać udział w cierpieniach bohaterskiego Lwowa, stwierdziłem z radością, jak wielki udział w obronie jego i wschodnich granic brali Wychowankowie Chyrowskiego Zakładu. Krwią własną tak obficie przelewaną, a niektórzy z nich śmiercią w murach Lwowa, na stokach jego Cytadeli i na długim wschodnim froncie bohatersko zadokumentowali swą miłość ku Ojczyźnie. Stwierdzają ją też do dziś dnia nad Dźwiną i Berezyną, na bagnach Polesia, wśród lasów Wołynia i u bram starego Kamieńca Podolskiego. Wielkie to wszystko i bohaterskie. Więc poległym bohaterom pokłon i stała za ich dusze przed Bogiem modlitwa, a dla żyjących i walczących jeszcze, cześć głęboka.

Ale nie koniec na tem. Żeby zagrożoną Ojczyznę uratować, nie wystarczy tylko za nią walczyć i umierać. Ojczyzna bowiem to nie tylko jej piękne i szerokie granice, jej Rząd rozumny i sprawiedliwy. Ojczyzna to nie tylko nasza ziemia, góry, lasy i rzeki nasze, nasza mowa, literatura i sztuka, jej pełna chwały i cierpienia historja — Ojczyzna to przedewszystkiem żywe dusze Polskie. Jakiemi będą te dusze — taką będzie Polska. Od zdrowia moralnego dusz zawisł jej dobrobyt, szczęście i potęga Niechże więc Chyrowscy Wychowankowie z tym samym zapałem i poświęceniem, z jakim umieli za Polskę walczyć i krew przelewać, wytężą wszystkie siły do moralnej odbudowy Ojczyzny i przykładem swoim porwą do tej pracy miljony dusz polskich. Straszne spustoszenia wyrządził w Polsce oręż różnych naszych wrogów, straszniejsze jeszcze czyni w duszach nihilizm moralny, a w życiu publicznem sprzedajność i paskarstwo. Do walki z tem nieszczęściem niech sobie podadzą ręce na dzisiejszym Zjeździe Chyrowiacy w imię tych zasad i haseł, jakie wynieśli najpierw z ognisk rodzinnych, a potem z murów tego Zakładu. Przodowali drugim w obronie granic Polski, niech sobie poprzysięgną przodować w obronie dusz Polskich i w pracy nad normalną

Polski odbudową. Tego się domaga od nich Bóg i troska o losy zagrożonej Ojczyzny.

W dniu dzisiejszym odprawię Mszę św. na tę intencję, żeby przez Niepokalane Serce Marji spłynęło obfite błogosławieństwo Boże na wszystkie szlachetne ich zamiary i przedsięwzięcia, których celem chwała Boża, dobro Kościoła i szczęście Polski.

X. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO. Jezuitów.

Ponadto listy i telegramy z życzeniami i pozdrowieniem dla Zjazdu, z wyrazami łączności z Sodalicją, oraz z usprawiedliwieniem swej nieobecności nadesłali:

Inż. Wacław Węsierski, Marjusz Haszlakiewicz, Józef Pragłowski, Feliks Markiewicz, Jan Deskur, Bronisław Choynowski, Eryk Proń, Jerzy Strowski z Warszawy.

X. Alfred Dobiecki, Dr. Witold Bełza, Stefan Urban, Stanisław Kuczkiewicz, Artur Czerniawski, Włodzimierz Jełowicki, Antoni Gromnicki, Jan Pragłowski ze Lwowa.

X. Mieczysław Kuznowicz, X. Franciszek Krzyszkowski, X. Jan Dorda, X. Stanisław Dunikowski, Zygmunt Stocki-Sosnowski, Stanisław Świeżawski, Karol Brachel, Jerzy Ostrowski, Eugenjusz Korecki z Krakowa.

Dr. Stefan Glixelli, Marjan Mikulicz-Radecki, Tadeusz Mencel, Stanisław Marcinkiewicz z Wilna.

Dr. Franciszek Bubeniczek z Berlina, Tadeusz Strutyński z Tarnopola, Karol Danielewicz z Zurichu, X. Wincenty Fiema ze Spiów. Witold Choynowski ze Słucza, X. Kazimierz Konopka z Ołyki, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Stanisław Jakubowski z Sanoka, Adam Narajewski z Brzozowa, Roman Gluziński z Grodźca, X. Tadeusz Marekowski, Dr. Stanisław Urbańczyk, Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, X. Dr. Eustachy Jełowicki z Trębowli, Zygmunt Domański z Zaladzia, X. Jan Augustowicz z Przeworska, Marjan Markiewicz ze St. Sambora, Jarosław Pieniążek z Komarna, X. Józef Antoniewicz. X. Augustyn Dyla, X. Szczepan Machnicki, Bronisław Bojółka z N. Sącza, Adam Białogórski z Dubiecka, Wiktor Dietze z Wieliczki, X. Józef Machowski ze Starejwsi, Marjan Wartanowicz z Jarosławia, X. Józef Bury, X. Włodzimierz Konopka, X. Franciszek Podgórski z Dziedzic, X. Zdzisław Michalski z Jeżowego, Juljusz Styfi z Przemyśla, Antoni Opolski, Jacek Pieniążek, Andrzej Rostworowski, Rościsław Piątkiewicz z pola, Ludwik Myszkowski ze Stubna, Józef Mencel z Pawełcza, Konstanty Gołębski z Modlina, X. Franciszek Kwiatkowski, Tadeusz Knaur z Poznania.

Porządek dzienny zebrania był następujący:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zebrania.

Protokół odczytany przez sekretarza Zygmunta Laskowskiego przyjęto.

2) Sprawozdanie Prezydjum za r. 1918/19.

Według 3 § naszego Statutu celem Związku jest: Utrzymanie łączności między tymi, którzy opuścili Zakład Chyrowski, następnie wzajemne wspieranie się w pracy katolicko-społecznej, a wreszcie wzajemna pomoc koleżeńska, — wszystko zaś według naszego hasła: Dla Boga, Ojczyzny i Przyjaźni. Czy do tego celu dążymy, czy ten nasz cel choć w części osiągamy?

W odpowiedzi na to pytanie należy i po piątym roku wojny powtórzyć, to cośmy z tego miejsca w roku zeszłym zaznaczyli, a mianowicie, że mimo tak trudnych warunków, mimo stosunków tak bardzo nie sprzyjających rozwojowi stowarzyszenia takiego, jakim jest nasz Związek, — mimo to istnieje on, nie rozwiązał się, a gdy tylko nadarzy się sposobność, to udowadnia, że żyje, że pracować, że poświęcać się dla swych szlachetnych celów pragnie.

Członków zwyczajnych liczył Związek w r. zeszłym 409, w roku ubiegłym ubyło 17, przybyło 81, liczy więc . .	473
Członków wspierających było 12, przybyło 2, jest . .	14
Członków założycieli było 7, przybyło 3, jest . . .	10
Członków honorowych było i jest	5
Wszystkich więc członków w dniu dzisiejszym liczy Związek .	502

Prezydjum odbyło w roku sprawozdawczym cztery posiedzenia, to jest d. 9 lutego, w dniu otwarcia polskiego sejmu w Krakowie oraz tamże d. 27 kwietnia, następnie d. 21 września i dzisiaj w Chyrowie. Kapitał nasz nieruchomy w kwocie 17200 kor. uważaliśmy za wskazane umieścić w polskiej pożyczce państwowej. Aby pozostał ślad naszych radosnych uczuć z powodu odzyskania wolnej Ojczyzny, a również, aby za pomocą pisanego słowa coś dobrego dla szerszego ogółu zdziałać, zeszyt obecny naszego Kwartalnika poświęciliśmy wyłącznie uczczeniu wolnej Polski i wydaliśmy go osobno jako Noworocznik Chyrowski, aby się nieco dalej i szerzej poza nasze domy mógł rozejść. W tym też celu wysłaliśmy do Pana Prezydenta Ministrów Paderewskiego adres z oświadczeniem naszych dążności oraz gotowości do pracy dla dobra Ojczyzny.

Staraniem Prezydjum odbyło się w Krakowie d. 4-go maja nabożeństwo na intencję Ojczyzny i armji Gen. Hallera, które odprawił X. Biskup O' Rourke. W odpowiedzi na nasz adres, wysłany z tej okazji, otrzymaliśmy od Gen. Hallera następującą odpowiedź:

„Na ręce Pana Prezesa przysyłam serdeczne podziękowanie dla wszystkich członków Związku byłych Chyrowiaków, dla W. X. Bpa O' Rourke'a, jakoteż dla OO. Jezuitów, którzy zawsze starali się o pokrzepienie serc naszych w służbie Bogu i Ojczyźnie. Za nade-

słaną na moje ręce kwotę 400 kor. na osady dla inwalidów dziękuję serdecznie jako za dowód pamięci o tych, którzy w ciężkich walkach o całość i potęgę Państwa stracili swe zdrowie".

Miejsce postoju 8/VI 1919. *Generał Haller.*

Rok ostatni dla Związku był pod pewnym względem jeszcze trudniejszym od poprzednich wojennych, gdyż odcięci wskutek działań wojennych hajdamackich, przerwaliśmy na półrocze stosunki listowne, wskutek też nie uregulowania w polskiej armji przez dłuższy czas poczty polowej, oraz z powodu iż Chyrów był na linji bojowej, z wielu członkami Związku straciliśmy łączność i do tego czasu nie możemy ich odnaleźć, choć już powoli nawiązujemy przerwaną korespondencję. Wskutek wojny wstrzymane zostały zebrania w Kołach Lwowskiem i Chyrowskiem, ożywiło się jednak w roku zeszłym życie w kole Krakowskiem. We Lwowie w ostatnich jednak miesiącach znać pewne ożywienie, gdyż Koło podjęło akcję wsparcia „Rodziny sierocej" przez urządzenie na ten cel towarzyskiego zebrania z zabawą d. 21 stycznia. Natomiast zniesienie kordonów i zjednoczenie Polski wpłynęło na powstanie w jej Stolicy Koła Warszawskiego, które d. 24 listopada 1918 obrało swym prezesem kol. Wiesława Skarżyńskiego. Koło to dzięki gorliwości swego sekretarza Inż. Wacława Węsierskiego odnalazło w Warszawie i okolicy z górą 50 Chyrowiaków, pozyskując ich w ten sposób dla Związku. Koło Warszawskie odwiedził prezes Dr. Rosinkiewicz oraz X. T. Bzowski.

W kilku wypadkach nagłych wsparliśmy w miarę możności naszych członków materjalnie, oraz cele narodowe i dobroczynne, jak to wykazuje sprawozdanie kasowe. Rozumiejąc, że dla Związku najważniejszym łącznikiem jest Kwartalnik, użyliśmy wszelkich starań, aby wydawnictwo w dalszym ciągu pomimo niezwykłej drożyzny druku utrzymać, a tym członkom Związku, którzy nadzwyczajnemi datkami do tego się przyczynili. wyrażamy serdeczną podziękę.

Sprawa Spółki Domu Chyrowiaków o tyle poszła naprzód, iż we Lwowie i na posiedzeniu Prezydjum w Chyrowie ustalono statut, który niebawem będzie Walnemu zebraniu do uchwalenia przedstawiony. Deklaracje na udziały w kwocie 1000 mk, lub kor. a względnie i same udziały już przyjmujemy.

O naszych poległych i zmarłych pamiętał cały Związek i wszystkie jego Koła, urządzając za ich dusze nabożeństwa: W Warszawie d. 17 marca, w Chyrowie 22 września, we Lwowie za poległych w jego obronie Chyrowiaków d. 15 listopada, oraz za ś. p. Antoniego Wiwulskiego d. 8 lutego w Krakowie. Ponadto wszyscy XX. Chyrowiacy odprawiają co roku po jednej Mszy św. za żywych i zmarłych członków Związku.

W końcu należy zaznaczyć, że Prezydjum rozpoczęło akcję, mającą na celu przyjść z pomocą w odbudowie zniszczonego Konwiktu; a w tym celu ułożono odezwę i zorganizowano nawet komitet. Akcja ta jednak nie doszła do skutku z przyczyn od nas niezależnych; Koło jednak Warszawskie z pewną na ten cel ofiarą pospieszyło.

Zważywszy, że większa część członków naszego Związku służy obecnie Ojczyźnie pod bronią, mając też na uwadze trudności komunikacyjne, nie mogliśmy się spodziewać zbyt licznego zjazdu na to nasze doroczne zebranie, mimo to jednak liczne listy jakoteż i obecni tu dziś członkowie świadczą wymownie, że ideały, dążenia i cele Związku ogółowi członków nie są obojętne, że Związek, któremu wciąż pokaźna liczba członków przybywa, nie zaginie.

3) Sprawozdanie kasowe.

Dr. J. Ausobsky zaznacza, że szczegółowe sprawozdanie kasowe do 1-go lipca podane było w listopadowym Kwartalniku, obecny zaś stan kapitału obrotowego od 1-go lipca do 5-go grudnia tak się przedstawia:

Przychód:

Pozostałość z roku zeszłego	561	K	32 h
Wkładki członków założycieli: Marjusza Haszlakiewicza i X. Jana Augustowicza . . .	1000	„	— „
Wkładki członków zwycz. i wspier. . . .	1569	„	— „
Ze sprzedaży marek	25	„	— „
Datki nadzwycz. na Noworocznik	300	„	— „
	3455	K	32 h

Rozchód:

Na kapitał żelazny	1000	K	— h
Na Kwartalnik Chyrowski	800	„	— „
Na Noworocznik	300	„	— „
Wydatki na założenie Spółki Domu . . .	200	„	— „
$^3/_4$ wkładek na Koło Lwowskie	183	„	— „
$^3/_4$ wkładek na Koło Krakowskie	37	„	50 „
Druki i czeki PKP.	66	„	— „
Porto listów	32	„	50 „
Pozostaje	837	„	32 „
	3455	K	32 h

Razem kapitały nasze wynoszą:

Stypendjum Koleżeńskie	10000	K	— h
II Stypendjum	1327	„	22 „
Kapitał żelazny	6266	„	— „
Kapitał rezerwowy	126	„	— „
	17720	K	22 h

Z tej kwoty w pożyczce państwowej jest 17200 K, a reszta w Galicyjskiej kasie oszczędności na książeczce Nr. 214261, oraz w P. K. O.

4) Sprawozdanie Komisji szkontrującej.

Dr. J. Nowosielecki w imieniu Kol. J. Lubaczewskiego i S. Szultisa stwierdza, że książki rachunkowe znalazł w porządku i zgodnie ze sprawozdaniem skarbnika, przeto podaje wniosek o udzielenie Prezydjum absolutorjum. Wniosek jednogłośnie przyjęto.

5) Sprawa „Spółki Domu Chyrowiaków".

Prezes odczytuje statut Spółki, poczem wywiązuje się obszerna dyskusja, w której wielu Kolegów głos zabiera, a w końcu do Spółki przystępuje jako udziałowcy 26 Kolegów. Ci później wieczorem na osobnem zebraniu jako walne zgromadzenie jednogłośnie uchwalają odczytany statut i przystępują do wyboru rady nadzorczej, do której wybrano: X. Rektora J. Sawickiego, Dra J. Ausobskiego, Inż. Bosakowskiego, Dra Salkowskiego, Inż. J. Kopeckiego, K. Pogonowskiego, Stanisława Szultisa, Jana Kuhna, L. Wolskiego. Rada Nadzorcza zaś do Dyrekcji Spółki wybrała Dra Jerzego Rosinkiewicza, Dra St. Salkowskiego i Tad. Grabowskiego.

6) Wybory.

Po krótkiej przerwie przystąpiono w dalszym ciągu do porządku dziennego, a obradom przewodniczył wiceprezes Wiesław Skarzyński.

Kol. Jan Lubaczewski podał wniosek nagły tyczący się zmiany Statutu a mianowicie, aby prezesa, sekretarzy i skarbników wybierać nie jak brzmi 51 § Statutu na rok, lecz na trzy lata. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie, a następnie drugi, że obecne Prezydjum z Drem Jerzym Rosinkiewiczem zostaje wybrane jeszcze na dwa lata. Dr. Rosinkiewicz podziękowawszy za wybór, przewodniczył dalej obradom. Do komisji szkontrującej wybrano: Dra Jerzego Nowosieleckiego, Jana Lubaczewskiego i Stanisława Szultisa.

7) Dr. Salkowski w treściwym referacie zapoznał zebranych z celem dążenia i środkami Polskiej Konfederacji, która przez zjednoczenie wszystkich narodowych i katolickich stowarzyszeń usiłuje wzmocnić siły Ojczyzny w walce z obozem jej wrogów.

8) Uchwalenie wysokości wkładek na rok następny.

Po dyskusji przyjęto wniosek Dra Nowosieleckiego: Wkładka członka zwyczajnego wynosi 5 K. miesięcznie, czyli 60 rocznie. Dla niezamożnych: 1 K. miesięcznie czyli 12 rocznie. Na wydawnictwo Kwartalnika uchwalono po 10 K. od członka.

9) Wnioski członków:

Dr. Ausobsky odczytuje protest Rady miasta Lwowa w spra-

wie Galicji, poczem uchwalono wysłać do tej Rady i do gazet następujące oświadczenie:

„Związek byłych Chyrowiaków, liczący przeszło 500 członków ze wszystkich dzielnic i zawodów inteligencji w Polsce, na walnem zgromadzeniu d. 7 grudnia 1919 uchwalił jednomyślnie, że solidaryzuje się z protestem Rady miasta Lwowa co do rozstrzygnięcia sprawy Galicji wbrew naszym prawom historycznym, narodowym, gospodarczym, politycznym i kulturalnym wogóle.

Związek jako towarzystwo społeczno-katolickie i polskie musi podkreślić z całym naciskiem, że w czasie najazdu ukraińskiego pokazały się naocznie wobec całego świata kulturalnego mongolska obłuda, okrucieństwo i barbarzyństwo.

Polska musi być zjednoczona i objąć wszystkie dzielnice z całą ziemią Czerwieńską i Lwowem i na żadne ustępstwa, ani też jakiekolwiek kompromisy w tej sprawie społeczeństwo polskie nigdy i pod żadnym warunkiem się nie zgodzi".

Po załatwieniu innych wniosków i spraw mniejszej wagi o g. 2 posiedzenie zamknięto.

AKADEMJA MARJAŃSKA.

Tegoż dnia popołudniu o g. 4-tej znów się zebrano na sali popisowej. Nad sceną widniał obraz Bł. Andrzeja Boboli, a na scenie statua Niepokalanej na tle Jasnogórskiego klasztoru. Zgromadzeni odśpiewali najpierw wspólnie: „My chcemy Boga" poczem orkiestra odegrała Andante z 7 symfonji Haydna.

Prefekt Sodalicji Konwiktowej Jerzy Choróbski tak zgromadzonych powitał:

„Z radością w sercu witamy Was, Bracia Sodalisi!

Od trzydziestu lat z górą wychodzą wciąż z Chyrowa nowe zastępy tego wielkiego wojska Marji, którego kadrami jesteśmy tu w Konwikcie my, a Wy, nasi starsi Bracia, walczącymi żołnierzami, coście wyszli w bój: „Z Maryą i dla Maryi"!

Ale dziś witamy Was tu ponadto zgromadzonych po raz pierwszy jako wolnych obywateli niegdyś potężnego, a mocarnego, da Bóg w przyszłości, Państwa Polskiego. Konieczność dziejowa wróciła nam Ojczyznę. Wróciła Niepokalanej Boga Rodzicielce tron... Po upadku Polski miast tronu zamieszkała ona nasze serca...

„Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie" Maryjo, Królowo Korony Polskiej! miast snu cichego, snu przespanego z pociech jasnym zdrojem zezwoliłaś na długą i bolesną dla nas, Twych dzieci, niewolę, byśmy wśród dźwięku kajdan, wśród jęku dzieci, za wiarę ojców katowanych, pomni byli, że jesteś, że władasz sercami naszemi, że im upaść w niedoli nie pozwolisz i że nas wrócisz cudem na Ojczyzny łono". Ten

dzień cudownego zmartwychwstania przez Twe u Boga orędownictwo za nami już dla nas nastał. Przeto z głębi serc naszych wołamy: „Cześć Maryi, Cześć i chwała"!

Nie upadliśmy, bośmy Ci byli wierni, bośmy Cię kochali, a teraz poznasz poddanych po głosie, którym Cię błagać będziemy, boś nam była Matką, Panią i Orędowniczką, byś nam królowała tera i na wieki. Pamiętaj o nas i nie opuszczaj nas w godzinę śmierci.

Jak zgoła nie można wyobrazić sobie stanu społecznego bez określonej formy rządu, tak też i naród nie może się ostać bez religji. Trzeba czegoś, coby koiło bole naszej duszy i serca, czegobyśmy słuchali — to wiara. Wiara prawdziwa — wiara i w szczęściu i w niedoli. Wierzyliśmy w dniach wiośnianych naszej historji, wierzyliśmy w dniach męki. Trudno zresztą pomyśleć, jak wyglądałaby Polska — „Polonus defensor Mariae" bez wiary silnej i miłości ku Bogurodzicy. Imię bowiem Marji od wieków jest związane z imieniem Polaka...

Marja, Bogurodzica Dziewica, prowadziła przodki nasze w bój. Krzepiła serca nasze, jako Królowa Korony Polskiej. Jej obraz puklerzem był dla Barszczan.

A kiedy po upadku powstawano, wnet wieszcze nasi uderzali w błagalne hymny ku Pannie Najświętszej, „aby wolnego ludu śpiew zaniosła przed Boga tron". Tak walcząc w imię prawdy i sprawiedliwości, zaczynali nasi przodkowie z Jej imieniem na ustach. I nagrodziła ich, bo mogli cierpienia znieść, gdyż cierpieli z wiarą.

I my też w haśle: „Z Maryą i dla Maryi" łączymy się, wiążemy wszyscy, by zacząć wielki dzień odbudowy nową kartę historji ojczystej. Nie wystarczy nam, że widzimy orły polskie miast dwugłowych, my chcemy, by każdy Polak był rycerzem Marji, prawdziwym Jej synem, jakiego żąda od nas Sodalicja. Ta praca wewnętrzna i zewnętrzna, jakiej żąda od nas Sodalicja, połączona musi być niewątpliwie z niemałą sumą ofiar, nie podejmie się jej nikt, kto nie odda Marji całego serca, kto nie odda się zupełnie Sodalicji. Sodalicja daje nam największą ze wszystkich sił na ziemi — jaką jest łaska Boża i uspołecznienie. A gdzie taka jedność, tam i siła i zwycięstwo. I gdy mamy po wieki wieków zatrzymać to, co przodkowie nasi cierpieniem zdobyli, to musimy być jednością silni, musimy się podporządkować pod jedną ideę, pod jedno hasło.

Zrozumieli to hasło dawni Sodalisi: do tego dążyć powinien każdy Sodalis tembardziej i dzisiaj. Z niemałym zasobem zasług względem Marji i Ojczyzny stanął przed tronem Najwyższego Sodalis Antoni Wiwulski. Wiernym synem Marji i Kościoła był inżynier Dr. Wacław Balicki. Sodalis Józef Iżycki świecił przykładem i wzorem całemu okolicznemu obywatelstwu. O kilku tylko zmarłych so-

dalisach Chyrowskich wspominam, bo o wielu gorliwie na różnych polach pracujących jeszcze nie czas mówić publicznie.

Poległym i zmarłym Sodalisom za ich służbę Bogu i Marji cześć, oraz wieczny pokój!

Zapatrujmy się na tych, co polegli wielkimi, choć nam może do nich daleko. Wszak takie się piętrzą przed nami trudności, że cudem jest wytrwać. Jakie skutki niewoli, to nam wskazał Słowacki w Anhellim: Zatraca wiarę, sprawia niepamięć dobrych i jasnych stron przeszłości, wytwarza życie bez etyki. I tak jest dziś: niewola okropna, podczas ktorej mimowolnie uczyliśmy się wiele złego od nieprzyjaciół naszych, tem dla nas groźniejszych, im byli dla nas grzeczniejsi i ułożeńsi, pozostawiła we wszystkich zaborach namuł zła, brudu i zbrodni. Usunąć go naród musi, by się w nim zupełnie nie utopić. A bez etyki katolickiej naród tego oczyszczenia swego zdobyć nie może. Upadły wskutek jej braku narody sławne, kulturalne i wielkie. Upaść możemy i my, bośmy słabi i młodzi.

I nie hańba to jest jeszcze z pod przemocy nie módz wstać
Lecz srom — ducha w pęta dać"!
Więc
Ojcze, Synu, Duchu błagamy Ciebie
Z wrytem w ziemię czołem,
Błagamy Ciebie! stwórz w nas serce czyste
. . . . . z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro, — daj nam dobrą wolę!"

Następnie chór z towarzyszeniem orkiestry odśpiewał X. Surzyńskiego „Pokłon Przeczystej Dziewicy". Poczem deklamowali: Z. Majewski Hymn do N. M. P., J. Wabnera; A. Kozłowski: W Ostrej Bramie, Syrokomli; W. Siedlecki: W Częstochowie, Konopnickiej. Chór wraz z orkiestrą odśpiewał: Hymn Sodalisów Marjańskich. F. Szczudłowski wygłosił: Królowa Korony Polskiej, Polińskiego i J. Gerżabak; Królowa Sodalicji, wiersz X. Karyłowskiego. Wreszcie Bł. Andrzeja Bobolę uczcili słowami W. Pola i W. Bełzy M. Ledóchowski i Z. Skowroński

X. Moderator J. Krysa przedstawił następujący wniosek, który zgromadzeni jednomyślnie uchwalili:

„Zważywszy, że przepowiednia Bł. Andrzeja Boboli, Męczennika T. J. sandomierskiego sodalisa i wileńskiego moderatora, o wskrzeszeniu Polski z łaski Boga wszechmocnego dziś się w naszych czasach spełnia, oraz że sprawa przyspieszenia kanonizacji tego niebieskiego orędownika naszej Ojczyzny zależy wiele od usilnych o nią zabiegów u stolicy Apostolskiej: Chyrowska Sodalicja wraz z Związkiem byłych Chyrowiaków uchwaliła wysłać do wszystkich Sodalicji w Polsce oraz do wszystkich Najprzewielebniejszych

XX. Biskupów prośbę, aby sprawę kanonizacji Bł. Andrzeja w Rzymie popierali, przesyłając do Ojca św. oświadczenia, że naród polski tego gorąco pragnie i Ojca św. o to prosi".

Po tej rezolucji przemawiał jeszcze Dr. J. Ausobsky, orkiestra odegrała Idyllę Franke'a, poczem wszyscy odśpiewali „Nie rzucim ziemi".

NABOŻEŃSTWO SODALICYJNE.

Dzień ósmy grudnia obchodziliśmy w tym roku w kaplicy konwiktowej. Nabożeństwo celebrował X. Prefekt G. W. Stafiej, który w dłuższej przemowie przedstawił oczom dusz naszych Niepokalaną Dziewicę, kreśląc Jej znaczenie dla całej ludzkości, dla Kościoła, Ojczyzny i każdego z nas. Chór konwiktowy chwalić Marję rozpoczął naszą starożytną pieśnią „Bogu Rodzica Dziewica".

Pod sztandar sodalicyjny zapisała się w tym dniu wyjątkowo wielka liczba kandydatów, gdyż aż 22, a to z powodu zeszłorocznej przerwy wywołanej rozprószeniem Konwiktu. Poświęcili się więc na sodalisów następujący uczniowie klas wyższych: J. Marcoin, W. Siedlecki, A. Baczyński, I. Primus, A. Wilda, S. Batko, E. Krysowski, M. Ledóchowski, K. Lewicki, A. Pauls, W. Romer, K. Treter, A. Zagórski, A. Girtler, C. Knauer, B. Lechowicz, L. Liwicki, T. Majewski, Z. Ostaszewski, K. Pauls, H. Schwarz, B. Surówka.

Po kandydatach odnowiła swe poświęcenie cała Sodalicja, a po Mszy św. odśpiewano „Boże coś Polskę".

POŻEGNALNY WIECZÓR.

Ostatnie zebranie odbyło się w sali popisowej po kolacji. Orkiestra odegrała Menuetto z symfonji 7 Haydna poczem odegrano obraz sceniczny p. t. *Noc Belwederska* Staszczyka. Występowały w niej następujące osoby: W. Książe Konstanty—J. Choróbski, Karuta, generał—M. Szayer, Różnicki, generał żandarmerji—W. Siedlecki, Wasilewski, starszy żołnierz—Z. Grzymek, Skałka, podchorąży—W. Skałkowski, Stukołkin, chorąży grenad.—Z. Skowroński, Łukasiński—J. Marcoin, Jan, kamerdyner—T. Kosiński, oficer służbowy—J. Szayer. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze.

Po przedstawieniu Prezes Koła Warszawskiego Wiesław Skarżyński odezwał się w te słowa:

„Wielebni Ojcowie, Szanowni goście, Kochani koledzy witajcie. Pozdrawiam Was w imieniu koła Warszawskiego Związku byłych Chyrowiaków, którego przedstawicielem się mienię, które mnie tutaj wysłało, aby w jego imieniu brać udział w tem naszem zebraniu, aby wyrazić Wam wszystkim naszą radość z powodu ocalenia, rzec można, cudownego Zakładu, który tak drogim jest dla tych wszystkich, co mieli szczęście spędzić w jego murach lata swoje młodzieńcze. Dzielimy z Wami radość, że Zakład Chyrowski stoi

i na nowo rozpoczął swą zbożną pracę, mającą na celu dobro Boga i dobro Ojczyzny.

Z zapartym tchem, przez miesiące całe, śledziliśmy w czasie wojny wszechświatowej zapasy, które w tej okolicy właśnie odbywały się, a znając położenie strategiczne Chyrowa, zdawało się nam, że gdy w te strony dotrą działania wojenne, niepodobna, aby zostawiły Konwikt nienaruszonym, owszem, według wszelkiego ludzkiego prawdopodobieństwa, zdawało się, że wśród tych zapasów krociowych armji z całego okazałego Zakładu zostanie tylko kupa gruzów i imię dobre, które sobie Zakład Chyrowski przez dość długie istnienie w Ojczyźnie naszej zdołał zdobyć. Tymczasem zrządzeniem Boskiem, za wstawieniem się Najświętszej Marji Panny i opieką przemożnego Patrona Zakładu św. Józefa, Konwikt wyszedł, rzec można, cało i zaraz po wypędzeniu Rosjan mógł otworzyć szeroko swe podwoje dla przyjęcia z powrotem licznej rzeszy wychowanków. Jeżeli będąc w takich opałach, w środowisku długotrwałych zmagań wrogów, Zakład wyszedł, poniekąd obronną ręką, zdawało się, że już niebezpieczeństwo minęło, że nic mu już nie grozi i że już w spokoju będzie mógł w dalszym ciągu pełnić swe posłannictwo i wychowywać dalej młodzież polską na większą chwałę Bożą i pożytek ludzi. Tymczasem Panu Bogu w Jego niezbadanych wyrokach inaczej podobało się uczynić i wystawił Zakład Chyrowski na nową próbę ogniową, gdyż niespodziewanie zapasy polsko-ukraińskie właśnie odbywały się pod samymi murami Konwiktu, a nowi wrogowie Polski, znając Zakład i wiedząc do czego służy i do czego na przyszłość służyć może, nie myśleli go wcale oszczędzać, zwłaszcza w ostatnich swych chwilach, wiedząc, że wszystko dla nich stracone i że muszą oddać Polsce zdradziecko zabraną krainę; na odchodnem obrócili swą wściekłość na Zakład Chyrowski, który im bił zdala w oczy i był dla nich widomym znakiem kultury polskiej, oświaty polskiej, oraz i potęgi polskiej i chcieli obrócić w perzynę i zamienić w kupę gruzów okazały gmach Konwiktu, chcąc w swej bezsilności, zemścić się, choć tym sposobem na Polsce. Ciężkie chwile nastały dla Zakładu, cięższe niż poprzednie ze światowej wojny, gdyż większość wychowawców została wywieziona, a Konwikt musiał przerwać na długie miesiące swą pracę zbożną, a co gorsze przez sześć miesięcy znajdował się na linji bojowej i wciąż mury jego były żłobione przez kule, a zdawało się, że wrogowie do tego dążą, aby Zakład Chyrowski zrównać z ziemią. Moce ciemne są groźne i potężne, lecz Pan Bóg jest od nich potężniejszy. On to pozwolił ostrzeliwać Zakład, doświadczył go tą próbą ogniową, jednak nie dał go zniszczyć zupełnie, a gdy czas próby minął a wrogowie cofnęli się sromotnie, Zakład uporządkowawszy trochę swe miejscami uszkodzone mury, po paru miesiącach wytchnienia, mógł

napowrót otworzyć swe wrota i przyjąć na nowo w swe mury rozprószonych wychowanków swoich, by dalej prowadzić wzniosłe dzieło, wychowując wiernych synów Kościoła i dobrych obywateli Ojczyzny Polsce! Tak, Wielebni Ojcowie, cel Wasz jest wzniosły, zamiary Wasze są chwalebne, praca Wasza, choć jest uciążliwą i żmudną, jednak jest pożyteczną i owoce przynosi. Drodzy młodsi Koledzy, co znajdujecie się obecnie w murach tego Zakładu, korzystajcie skwapliwie z nauk i wychowania, które Wam tu są udzielane; niech Was nie zraża to, że nie możecie dowolnie rozporządzać swoim czasem, że Wasza wolność jest nieco skrępowana. To wdrażanie Was od samej Waszej młodości do pełnienia obowiązków, do pewnej karności, do pewnego porządku, do regulowania Waszego czasu, to Wam wyjdzie na Wasz pożytek, to Wam wyjdzie na Wasze dobro. A jak opuścicie mury tego Zakładu i znajdziecie się na szerokim świecie, to takie przyzwyczajenie się do pełnienia obowiązków, do porządku zewnętrznego i wewnętrznego będzie dla Was bardzo zbawiennem. Wiedzcie, że nasza Ojczyzna potrzebuje ludzi, ludzi, którzy będą dla niej pożyteczni, ludzi co będą dla niej pracować, ludzi wreszcie, co dobrze rozumieją jej potrzeby. Grono takich, rok rocznie spodziewamy się, będzie opuszczało mury tego Konwiktu. Uważajcie, abyśmy się nie zawiedli na Was, spełnijcie pokładane w Was nadzieje. w przeciwnym razie trudy i zabiegi przez Wielebnych Waszych Wychowawców przedsięwzięte mogą wyjść na marne, co daj Boże, aby nigdy się nie stało. Przeciwnie, rośnijcie tutaj i wychowujcie się na chwałę Boga dla dobra Ojczyzny, na wiernych synów Kościoła, pożytecznych obywateli kraju tego, co Ojczyzną Waszą mienicie. To będzie największą nagrodą dla Waszych Wielebnych Wychowawców, to będzie też i nagrodą dla Waszych Rodzin, które Was w tym celu do murów tego gmachu wprowadziły.

Idźcie za hasłem naszego Związku: Deo, Patriae, Amicitiae, miejcie to na oku, miejcie to w pamięci, miejcie to w sercu, bądźcie wiernymi synami Kościoła, dobrymi i pożytecznymi synami Ojczyzny"!

Mówcę wynagrodzono hucznemi oklaskami, poczem jeszcze w imieniu Koła Lwowskiego przemawiał Dr. S. Salkowski, a w imieniu Koła Krakowskiego Kol. Jan Kuhn, obaj dziękując Konwiktowi za akademję, przedstawienie i przyjęcie, oraz życząc młodzieży Konwiktowej, aby w wolnej Ojczyźnie szczęśliwie rosła, rozwijała się i kształciła swe serca i umysły dla pożytku ukochanej Polski.

Odjeżdżających wkrótce kochanych Gości gromkimi okrzykami pożegnano.

ŻOŁNIERZ OBYWATEL.

Często, gdy się dowiem o rzeczywistej, choć ukrytej, cnocie, o pięknych i szlachetnych czynach jakiegoś mego znajomego lub przyjaciela, otwarcie mówiąc Chyrowiaka, to mi żal, że tą wiadomością nie mogę się podzielić z szerszym ogółem, że chyba będzie trzeba czekać aż do jego śmierci, aby to ogłosić. Ale najprawdopodobniej on mnie przeżyje, a więc i to będzie niemożliwe, a współcześni pozbawieni w ten sposób zostaną dobrego przykładu i zachęty do naśladowania. Otóż obecnie przyznaję się, że mi już zbyt trudno zwlekać i ukrywać tego, co wiem o życiu jednego z Waszych Kolegów. Zmieniwszy tylko kilka drobnych szczegółów i okoliczności, aby nikt nawet nie próbował odgadnąć nazwiska, coby z pewnością wyrządziło wielką przykrość osobie, o której mowa, opowiem krótko, co doszło do mej wiadomości o drogim Stachu, dzielnym żołnierzu i prawym obywatelu.

Kochany zarówno przez kolegów jak i profesorów Stach na ostatnich przed maturą rekolekcjach spisał sobie szereg postanowień i przyszedł z niemi do mnie po aprobatę. Wykreśliłem mu kilka z nich jako zbyt trudnych a uczynionych w chwili gorącości ducha i zapału, ale bez roztropnego przewidywania trudności i często niepokonalnych przeszkód. Z temi postanowieniami wyjechał Stach po maturze na Jasną Górę, gdzie, jak mi pisał, złożył z nich ofiarę N. Panience.

Stach był mniej niż zamożnym, a na trzecim roku uniwersytetu, po stracie ojca, pozostał prawie bez środków do dalszych studjów, gdyż matka, wdowa, z trojgiem dzieci ledwie ze skromnej emerytury po mężu mogła się utrzymać. Nic to, powiedział sobie pracowity młody człowiek, mam zdrowie i zdolności, muszę o własnych siłach skończyć nauki i zarabiać na siebie i matkę. Pracował podwójnie, ucząc się i ucząc innych, a po każdych wakacjach jeszcze jakiś zaoszczędzony grosz matce przywoził. Nie palił, nazywając to zajęcie jednym z najnieproduktywniejszych, ale zarazem cieszył się, że ta okoliczność zmniejsza jego wydatki, choć dla gości swoich zawsze miał papierosy.

Już był na dobrej, jak na młodego człowieka posadzie, gdy wybuchła wojna. Jak tylu innych stanął powołany pod broń i walczył na wielu frontach. Był dwa razy, choć niezbyt ciężko, ranny i przechodził tyfus. Korespondencję stałą i regularną tak ze szpitala jak i z pola walki ze mną utrzymywał, tak że nawet się dziwiłem jego otwartości, gdyż pisywał o sprawach swego sumienia w otwartych listach. Dopiero

w szóstym roku wojny spotkaliśmy się w Krakowie. Pogadanka nasza trwała długo, bo od 3-ciej do g. 7-mej. Gdym Stacha pożegnał, wracając od furty wstąpiłem do kaplicy, aby podziękować P. Bogu za tę piękną duszę.

„Wielem bardzo zyskał, mówił mi między innemi Stach, na wojnie, choć wojny nie cierpię, nienawidzę, jeśli można, to ją nawet przeklinam. Szczęście moje, że służąc przy artylerji, nie byłem zmuszony patrzeć zbliska na jej okrucieństwa, dzikość i zwierzęcość. Musiałem jednak żyć i obcować z ludźmi, którzy nietylko byli zupełnie bez wiary, ale stracili niekiedy cechy ludzkości, a to właśnie towarzystwo oraz czyny i postępki tak nieraz podłe i wstrętne przyczyniły się do tej nienawiści wojny. Walki w obronie Lwowa były najuciążliwsze i najniebezpieczniejsze, ale już nie było tych wstrętnych stosunków dawniejszych walk pozycyjnych przeplatanych kartami, pijatyką i życiem hulaszczem i rozpustnem mych towarzyszy. Jedną tylko stratę ważną na wojnie poniosłem, to jest że nauczyłem się palić na pozycji z powodu nudów a niekiedy dla odpędzenia senności.

Zyski moje wojenne dla duszy są wielkie. Znane Ojcu moje postanowienia przeszły wielką próbę, ale je zachowałem prawie zupełnie. Jak postanowiłem, spowiadałem się co miesiąc z wyjątkiem może trzech wypadków, w których nie mając sposobności, odłożyłem spowiedź na drugi miesiąc. Kobiety żadnej w złym zamiarze nie dotknąłem nigdy. Moje pragnienia być użytecznym rodzinie i Ojczyźnie, powoli się spełniają. Siostrze pomagałem i właśnie w roku zeszłym zdała maturę seminaryjną, otrzymała posadę na wsi, gdzie wraz z matką się przeniosła. Piękny domek z ogródkiem jest dla nich po ciężkiej wegetacji w mieście wielką ulgą i spoczynkiem.

Oszczędzając rozumnie, zebrałem 5 tysięcy, to będę miał na początek po wyjściu z wojska. Ilekroć jednak trzeba było komuś pomóc, to nie żałowałem. Wydawałem zwłaszcza dość dużo na odpowiednie pisma i książki dla żołnierzy, gdyż uważałem, że to próżniactwo w okopach i na pozycji najbardziej naszych chłopców demoralizuje.

Obecnie już mię niektórzy ciągną, abym wystąpił z wojska, ale nie uczynię tego. Służyłem w obcej armji, jakżebym miał teraz swoją opuszczać!... Pozostanę, a jak Bóg pozwoli i doczekam się prawdziwego pokoju, wrócę na cywila. Grozi mi firma zapraszająca do objęcia miejsca, że czekać nie będzie i ofiaruje tę posadę komu innemu, ale już odpowiedziałem, że mie braknie mi pola do pracy, bom zdrów, silny, a pracować lubię i umiem.

Właśnie dziś przychodzę Ojcu powiedzieć, że idąc za jego radą i według wskazówek przysłanych mi w liście, mam się jutro zaręczyć, tylko waham się jeszcze, co do oznaczenia terminu naszego ślubu. Narzeczona i jej rodzice żadnego pod tym względem zdania jeszcze nie objawiają. Ja na modlitwie i w czasie niebezpieczeństw nieraz prosiłem

Boga, aby mię zachował, a teraz przychodzi mi często myśl, że może to będzie milsza Bogu ofiara, a dla Ojczyzny pożądańsza, gdy nasz ślub odłożymy na zupełny koniec wojny. Co Ojciec o tem sądzi?"

— Nie ulega wątpliwości, że ta ofiara, złożona Bogu na rachunek i twój i Ojczyzny, może Wam wyjednać nowe łaski i błogosławieństwo Boże na przyszłość, zwłaszcza że i narzeczona tem więcej będzie się za ciebie modlić. Obowiązku jednak odkładać ślubu nie masz.

Z temi słowami pożegnaliśmy się.

Nazajutrz młoda para długo po Komunji św. w kościele się modliła. To małżeństwo, myślałem sobie potem, będzie z pewnością szczęśliwe.

Dotąd o dodatnich stronach Stacha wiedziałem tylko z jego listów i zwierzeń i wyznań, lecz oto los zdarzył, że spotkałem się z jego przełożonym i podwładnym, a z ust ich otrzymałem świadectwa o Stachu tak pochlebne, że radość moja ogromnie się spotęgowała.

Jechałem do Warszawy w przepełnionym pociągu, stojąc na korytarzu. Nad ranem koło Dęblina wyszedł z zamkniętego przedziału jakiś pułkownik i zaczął nam z okna pokazywać pozycje niektórych bitew, w których sam w tej wojnie brał udział. W czasie opowiadania napomknął okolicznościowo o Stachu i jego odwadze oraz o wielkiej przysłudze, jaką mu wtedy wyrządził. Później zrobił mi miejsce w przedziale i już do samej Warszawy, widząc moje zainteresowanie się Stachem, opowiadał o jego dzielności i sumienności.

„Powiadam księdzu, mówił pułkownik, że w całej tej wojnie nie znałem tak odważnego i spokojnego żołnierza. I nieraz przyszło mi na myśl pytanie, skąd się wziął wśród Polaków taki charakter pedantyczny z niemiecką iście systematycznością. Gdybym miał cały personal oficerski z takich jak on ludzi, to zdaje mi się, że mój pułk byłby niezwyciężony. Słowny i dokładny niemal co do minuty, wytrwały jakby bez czucia strachu i zmęczenia. Skąd się w tym człowieku tyle zalet nazbierało, nie rozumiem. Oficerowie wszyscy go poważali i szanowali bardzo, może nie dla wszystkich był tak sympatycznym, gdyż bardzo od wielu odbijał, natomiast żołnierze poszliby w ogień za nim.

Żałuję bardzo, kończył pułkownik, żem po listopadowych zawieruchach stracił go z oczu, ale właśnie mam teraz w Warszawie w oddziale personalnym go odszukać i ściągnąć do siebie".

Ja dotąd nie przyznawałem się, że Stach jest moim dobrym znajomym, lecz na końcu musiałem pułkownikowi oznajmić, że Stach jest tam a tam, ale zarazem wytłómaczyć, gdzie źródło tej jego sumienności, silnej woli i innych cnót żołnierskich. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie.

Niedługo potem otrzymałem od Stacha list z frontu z załączoną drukowaną kartą, zatytułowaną: Rozkaz Nr. 19. Naczelnego Komitetu wojskowego. W liście tym między innemi pisał:

„Znalazłem na froncie u któregoś z Dowborczyków opracowany w roku zeszłym w 2-im korpusie jakby regulamin żołnierski. Jest dowodem i świadectwem żywotności naszego ducha polskiego i tężyzny moralnej, że wśród chaosu i niepokojów, jakie wówczas panowały na Ukrainie, nasi wodzowie zdobyli się na opracowanie tak pięknej rzeczy. Może to Ojca mniej zajmie, lecz mnie się to bardzo podobało, a sądzę, że byłoby to z pożytkiem dla młodzieży konwiktowej, aby się zaczęła kształcić w tym duchu na obywatela-żołnierza; więc możnaby to w Kwartalniku umieścić, bo będzie ten rozkaz miał również i historyczne znaczenie".

Podzielając zupełnie zdanie Stacha, umieszczam załączony rozkaz, dodając dla ścisłości, że jest podpisany przez wiceprezesa M. Jamontta i komisarza 2-go Korpusu polskiego J. Kowalewskiego.

„Zasady praw i obowiązków żołnierza polskiego, do których każdy żołnierz polski, zarówno szeregowiec jak i oficer, bezwzględnie stosować się powinien aż do czasu, kiedy przejdziemy do rozporządzenia Polskich władz państwowych.

Prawa i obowiązki żołnierza polskiego.

1. Żołnierz Wolnego Narodu jest to obywatel, mocą prawa powołany na zaszczytne stanowisko Obrońcy Wolności przed wszelkim zamachem, który zagrażać może Narodowi, czy to od wroga, nastającego na Całość i Niepodległość Ojczyzny, czy to od złoczyńcy, targającego się siłą na ustanowione przez Naród jego prawa, lub też na życie i bezpieczeństwo poszczególnych współobywateli.

2. Powierzając żołnierzowi broń, Naród żąda od obywatela-żołnierza bezwzględnego poddania się porządkowi ustaw wojskowych, które służą do zapewnienia tego, że broń ta użyta będzie jedynie do tych celów, do których Wola Narodu wojsko przeznacza; nigdy zaś nie stanie się narzędziem gwałtu i bezprawia w rękach jednostki nieposłusznej ustanowionym przez Naród prawom, nigdy nie stanie się narzędziem zbrodniczej samowoli i korzyści własnej lub stronniczej.

3. Powołany do spełnienia najszczytniejszego obowiązku obywatela, żołnierz wraz ze szczytnem mianem Obrońcy Narodu, otrzymuje odrębną odzież, czyli mundur wojskowy, z oznakami narodowymi, który stanowi zewnętrzny wyraz jego zaszczytnego stanowiska w Narodzie i tej czci, jaką każdy obywatel dla ciężkiej i odpowiedzialnej służby żołnierskiej żywić powinien; otrzymuje broń, którą w odróżnieniu od każdego innego obywatela publicznie nosić może; — otrzymuje nadto prawo do szczególnych zaszczytów i odznaczeń honorowych za zasługi, położone na polu walki i chwały.

4. Czci swojej, czyli honoru wojskowego, zarówno jak godności munduru, który jest zewnętrznym honoru wojskowego wyrazem, żołnierz polski zarówno sam wszędzie i zawsze, jak oka w głowie, strzec

powinien, jako też od innych dla niego się domagać i od wszelkiego zamachu bronić.

Braterstwo wojskowe.

5. Służąc ofiarniejszej od innych sprawie dobra powszechnego, żołnierze polscy stanowią jedną rodzinę wojskową, zespoloną ściśle duchem wzajemnego poszanowania, koleżeństwa i miłości braterskiej, aby zawsze i wszędzie wspierając się wzajemnie zapewnić sobie tem sprawniejsze i skuteczniejsze działanie w wojskowej potrzebie, a przez to tem dokładniejsze pełnienie obowiązku, włożonego na żołnierza przez Naród.

6. Zewnętrznym wyrazem braterstwa wojskowego jest grzeczność w obcowaniu, której żołnierze polscy wszystkich stopni zawsze i wszędzie przestrzegać winni. Przy spotkaniu żołnierze polscy pozdrawiają się, oddając ukłon wojskowy, co przestrzeganem być winno zarówno w stosunku podwładnego do dowódcy, jak i w stosunku wzajemnym żołnierzy równego stopnia, przyczem przy spotkaniu starszego z młodszym, pierwej oddaje ukłon młodszy, a przy spotkaniu równych stopni, pierwej oddaje ukłon grzeczniejszy.

Uwaga! Tradycyjny polski sposób salutowania jest wyjątkowo szlachetny, bo przykładając palce, złożone jak do przysięgi, do daszka czapki, na której świeci znak Białego Orła — mówimy bez słów „przysięgliśmy bronić honoru Ojczyzny".

Dowództwo i posłuszeństwo.

7. Żołnierz polski podlega wyłącznie polskiemu dowództwu.

8. Do kierowania Polską Siłą Zbrojną mianowani są dowódcy, czyli oficerowie, którzy otrzymali specjalne wykształcenie wojskowe, pozwalające kierować w potrzebie walką z największą skutecznością i najmniejszemi stratami, oraz, którzy zasłużyli na sprawowanie władzy wojskowej przez swą nieskazitelną uczciwość, wypróbowaną odwagę i gotowość bezwzględnego poddania się prawu, a takoż obrony Wolności, Całości i Niepodległości Ojczyzny do ostatniego tchnienia.

9. Rozumiejąc, że karność wojskowa wobec dowódców jest podleganiem woli prawa, ustanowionego przez Naród i dla wszystkich narówni obowiązującego, a nie własnej woli innego człowieka, żołnierz Polski ulega władzy dowódców chętnie i życzliwie. Polska karność wojskowa zasadza się nie na przymusie, lecz na ścisłem pełnieniu przez żołnierza jego obowiązku obywatelskiego wobec Ojczyzny i Jej Wolności, do której obrony jest powołany.

10. Dowódcy wszelkiego stopnia winni są otaczać podwładnych sobie najtroskliwszą opieką braterską, bronić ich praw i pilnować zaspokojenia ich potrzeb, jako też przestrzegać należytego pełnienia obowiązku żołnierskiego i zachowania się odpowiadającego wymaganiom honoru żołnierza Polskiego.

11. Dowódca jest kierownikiem, przewodnikiem i nauczycielem

żołnierza. Uczy go należytego rozumienia praw i obowiązków wolnego obywatela, znajomości spraw ojczystych i tych wymagań, jakie Ojczyzna stawia żołnierzowi; kształci go w sztuce wojennej, czyli w sposobach używania broni i łącznego działania wojskowego, jako też używania środków i sposobów ochrony zdrowia i życia żołnierza zarówno w boju, jak w pochodzie i od strat, których nie wymaga bezwzględna konieczność należytego spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny.

12. Dowódca kieruje wszelkiemi ćwiczeniami i wszelkiem działaniem wojskowem podwładnych mu żołnierzy i dowódców niższych stopni, w tym celu w granicach ściśle przepisanych przez ustawy, dowódcy przysługuje prawo wydawania rozkazów, udzielania nagany za wykroczenia i stosowania przepisanych przez regulaminy kar porządkowych.

13. Podwładny każdego stopnia winien jest okazywać dowódcom należny szacunek i zaufanie, posłusznie i chętnie stosować się do ich wskazówek i wykonywać ich rozkazy oraz ulegać wymierzonym karom porządkowym.

14. Wszelki rozkaz służbowy musi być wykonany bezwzględnie ściśle, sumiennie i natychmiastowo. Żołnierz zawsze pamiętać powinien, że każde niewykonanie rozkazu, opieszałość lub zwłoka może sprowadzić nieobliczalną szkodę dla niego samego, oddziału, armji, a nawet całego Narodu, i dlatego musi podlegać karze.

15. Wydając rozkaz, dowódca każdego stopnia winien pamiętać zawsze, że prawo rozkazu przysługuje mu wyłącznie dla dobra sprawy Narodowej i tylko w granicach, zakreślonych przez prawo, że wszelkie wykroczenie przeciw prawu ze strony dowódców i nadużycie ich władzy jest ciężką obrazą karności wojskowej i winą, która karana być musi surowiej niż samo nawet niewykonanie rozkazu. Za wszelki rozkaz nieprawny lub niesłuszny wymiar kary dowódca każdego stopnia podlega surowej odpowiedzialności i karze wobec wyższego dowództwa.

Zażalenia.

16. Wszelki rozkaz nieprawny, niesłuszny wymiar kary lub niewłaściwe i krzywdzące zachowanie dowódcy każdego stopnia — każdy żołnierz polski może i winien zaskarżyć do wyższego dowódcy lub do Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w osobie jego Komisarzy, wyznaczonych dla oddziału wojskowego, w którym służy. Żołnierz Polski pamiętać zawsze przytem powinien, że rozkaz każdy, choćby się wydawał nieprawnym, wykonać jednak bezwarunkowo należy, wymierzonej karze porządkowej ulec, aż dopiero po dopełnieniu tego koniecznego wymagania porządku i karności wojskowej — skargę wnieść można.

Uwaga! Żołnierz Polski ma prawo i obowiązek oprzeć się wykonaniu rozkazu, który jawnie skierowany jest ku zdradzie Ojczyzny.

17. Żołnierz Polski może i powinien również podawać zażalenia na niedostateczne zaspokojenie jego potrzeb w granicach, ustalonych przez regulaminy. Pamiętać jednak powinien, że zaopatrzenie wojska polskiego zależy dziś jeszcze od obcego rządu i że często na braki, z winy tegoż wynikłe, żadnej rady znaleźć nie sposób.

18. Za samo podanie zażalenia lub skargi żołnierz polski nie podlega żadnej odpowiedzialności ani karze, chyba że skarga zawiera zarzuty kłamliwe i uczynione ze złą wolą.

19. Skarga lub zażalenie winny być utrzymane zawsze w formie uprzejmej, stosownej do wymagań tej grzeczności wojskowej, jakiej żołnierz Polski powinien przestrzegać w każdej okoliczności.

Żołnierz Polski po za służbą.

20. Żołnierz Polski nie podlega żadnym ograniczeniom ogólnych praw i wolności obywatelskich.

21. W chwilach wolnych od obowiązków służby, żołnierz Polski, zwolniony na ten czas przez bezpośredniego dowódcę swego, nie podlega żadnym przepisom ograniczającym, prócz tych, które prawo do wszystkich obywateli stosuje i ma całkowitą swobodę używania tego czasu według własnej woli.

22. Pomny na zaszczytne stanowisko Obrońcy Praw, Wolności, Całości i Niepodległości swej Ojczyzny, pomny na honor munduru polskiego, żołnierz Polski zachowywać się winien po za służbą zarówno jak i na służbie z należytą godnością, by otoczeniu świecić przykładem cnót i zalet obywatelskich — i być nietylko ostoją Narodu, ale i Jego chlubą".

* * *

Wyżej podane zasady nacechowane żelazną karnością, spodobały się Stachowi, bo widział w nich ideał żołnierza, nawet rycerza, jednak w końcu listu dodaje, „że zasadom tym brak głównej zasady czy podstawy dla chrześcijańskiego żołnierza, to jest wiary, której pominięcie, mogłoby świadczyć o autorach tej redakcji, że są w grubym błędzie, jeśli sądzą, że bez Boga mogą wykształcić dzielnego pod każdym względem żołnierza".

Masz rację, Kochany Stachu, etyka niezależna, moralność czysto naturalna, pomyślałem, jest za słabą, aby opanować wszystkie namiętności ludzkie: Bez Boga nie wychowamy uczciwego człowieka, a tem mniej rycerza... żołnierza-obywatela.

Wkrótce potem, odwiedzając w jednym z krakowskich szpitali chorego Chyrowiaka, natrafiłem na pewnego żołnierza rannego, który przeszło rok służył pod komendą Stacha. Ranny usłyszawszy, że jestem z Chyrowa, zaczął wypytywać się o Stacha, z którym rozstał się na włoskim froncie i nie wiedział, czy nawet żyje. Gdym mu opowiedział,

że właśnie niedawno się z nim widziałem, ucieszył się niezmiernie i zaczął opowiadać o panu poruczniku jako najlepszym ojcu dla żołnierza.

„Koszulę ostatnią nam dawał, mówił ranny, gdyśmy byli w biedzie, kapelana sprowadzał, jak się tylko gdzie nawinął, abyśmy się mogli spowiadać. Wieczorami śpiewał z nami, aby ludzi od kart i brzydkich śpiewanek odciągnąć, to znów czytywał nam różne historje, a niekiedy to i list niepiśmiennemu do domu darmo napisał. To był najlepszy ojciec i brat i przyjaciel nie oficer, ciągnął ranny, toteż kochaliśwa go okrutnie. Póki żyje, to o nim nie zapomnę“.

Nie dziwcie się więc, Kochani Czytelnicy, że i ja nie mogę o naszym Stachu zapomnieć, że drogi ten nasz żołnierz-obywatel stoi mi przed oczyma często, a tych kilka rysów naszym młodym żołnierzykom jako wzór i przykład do naśladowania skreśliłem, aby ta nasza Armja była dzielną pod każdym względem, a przez nią cała Ojczyzna szczęśliwą. O tem też wciąż myśli Stach. Właśnie, gdy już skończyłem ten szkic o jego życiu, otrzymuję list, w którym między innymi pisze:

„Wróciłem obecnie z frontu z pod Zasławia do kadry, gdzie przydzielono mnie na instruktora dla podoficerów. Zadanie to piękne, ważne, a nie tak powierzchowne, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Pomijając to, czy Polska będzie utrzymywać większą, czy mniejszą armję, to jednak pewne, że się bez niej nie obejdzie. Stąd wypływa, że wojsko będzie przymusowym uniwersytetem ludowym, bo większość ludności przez szeregi armji będzie musiała przechodzić, a zatem, oficer będzie w tej szkole nauczycielem uzupełniającym. Od gorliwości kapelanów i ducha oficerów będzie zależeć wykształcenie szerokich mas ludności i wpojenie w nich obywatelskiego poczucia. I teraz staje mi przed oczyma ta ideowa strona wojskowego zawodu, dla którego nabieram coraz większego szacunku i namyślam się, czy nawet nie pozostać w wojsku na stałe. Niech więc kochany Ojciec w pogadankach z konwiktorami zwraca im uwagę na szersze zapatrywanie się na wojsko, bo rzeczywiście dotąd stan ten był upośledzony, choć inaczej być nie mogło, bośmy nie posiadali własnej armji. Wysyłam w tym też celu ostatni numer „*Wiarusa*“, z którego może Ojciec przy sposobności przeczyta artykuł p. t. Drużynowy. Zawiera on elementarne rzeczy, ale nader praktycznie wyjaśnia i nieznane młodzieży szczegóły służby wojskowej oświetla, a zwłaszcza stosunek niższych stopni wojskowych do rekruta. Pożyteczniej będzie dla obu stron, gdy młodzież wcześniej się z tem zapozna i zrozumie, ile dobrego i w wojsku można zrobić“.

Bardzo chętnie artykuł ten zamieszczam tu w całości.

* * *

Rodzina kompanijna dzieli się na mniejsze lub większe drużyny, któremi dowodzą podoficerowie lub starsi żołnierze, mający czuwać nad porządkiem oddanej pod ich pieczę drużyny z jednej strony, a z dru-

giej zajmować się życiem żołnierza, urozmaicać je, być mu najbliższym doradcą i przyjacielem.

Zadania drużynowego regulują odnośne przepisy. W jaki sposób wyobrażam sobie pracę wychowawczą drużynowego?

Oto dostał on właśnie 20 nowych rekrutów. Z tych 12 jest rolników, reszta to rzemieślnicy, jeden uczeń gimnazjalny, jeden artysta-malarz i jeden handlowiec. Materjał — jak widzimy — różnorodny, w którym przewyższają synowie ludu.

Po spisaniu ich i dokładnem zaznajomieniu się z nazwiskami, drużynowy pyta:

— Kto nie umie czytać? No — nie wstydźcie się... w tem niema żadnego wstydu... Toć przecie nie wasza wina.

Już raźniej podnoszą się ręce. Jeden, dwóch, czterech, pięciu, sześciu...

— No — odetchnął z ulgą drużynowy — chwała Bogu, że nie więcej...

Następnie wskazał im, gdzie który będzie spał i zaznajamia ich z elementarnemi zasadami hygjeny.

Gdy to wszystko wytłumaczył, pozwala im usiąść, by odpoczęli po długiej drodze z miejsca poboru, sam zaś staje przed nimi i prawi o obowiązkach żołnierza. A więc po pierwsze, co to jest Ojczyzna, po drugie — do czego służy wojsko, po trzecie — jakie to wojsko być powinno, by spełniało swe zadanie. Tłumaczy im dobitnie i obrazowo. Stara się być jaknajbardziej zrozumiałym. Co chwila pyta żołnierza:

— A skąd wy jesteście?

— Z Częstochowy.

— A oddałbyś Szwabowi lub Moskalowi Częstochowę?

Rekrut z głupia się uśmiecha.

— A zaś by...

— No pewnie — mówi drużynowy — boć przecie nie oddacie ziemi, na której wzrośliście, nie dacie tej Jasnej Góry, którą już praojcowie wasi przed szwedzką obronić zdołali nawałą. A słyszeliście kiedy o tem?

— Słyszeliśmy.

— No — widzicie... A wy z jakich stron? — zwraca się znowu do innego.

— Z pod Olkusza.

— Widzicie... a wiecie, jakie bogactwa ta wasza ziemia olkuska zawiera?...

I t. d. i t. d. uświadamia on rekruta, wpajając weń zasady miłości ziemi ojczystej. Nie tej miłości bezowocnej, która krajowi żadnego nie przyniesie pożytku, ale miłości wielkiej a skutecznej.

A gdy tylu już rzeczy nasłuchał się, tłumaczy jeszcze rekrutowi drużynowy zasady karności wojskowej i posłuszeństwa.

Swoją pewnością imponuje, ale nie odpycha. Jest stanowczy, ale nie szorstki.

Rekruci, co śmielsi, zwracają się jeszcze do drużynowego o to i owo, a on im chętnie objaśnia. Widząc to inni, ośmielają się także i proszą go: — ten o wskazanie, czy dobrze ułożył ubranie, ów, czy może dzisiaj tak zostawić buty, bo nie zdążył jeszcze sobie kupić „szuwaksu".

— No... no... — a w domu to coś robił? Śliną lizał buty, co? Na ten raz, to jeszcze ujdzie, ale marny widok, gdy jutro buty nie będą się błyszczeć.

— Kiedy one i tak potargane, a tutaj dostaniemy kazionne.

— Żadne kazionne, tylko państwowe, to sobie pamiętajcie. A choćby i same dziury były w twoich butach, to i tak musicie je oczyścić. Zrozumiano? — dodał już nieco więcej urzędowym tonem.

— Zrozumiano.

— No, to dobranoc wam... no możebyście mi odpowiedzieli? Nie?

— Dobranoc... dobranoc...

— Ee, każdy osobno?! Tu wojsko! Gdy powiem „dzień dobry", to wszyscy musicie odpowiedzieć „dzień dobry, panie drużynowy", gdy powiem „do widzenia", to „do widzenia, panie drużynowy". Ale wszyscy razem. No, spróbujcie.

— Dowidzenia drużyna!

— Dowidzenia, panie drużynowy. —

— Śmielej, jeszcze śmielej, a będzie dobrze, no... jeszcze raz...

— Dowidzenia, panie drużynowy.

— No, już lepiej. Ale jeszcze lepiej — razem!

— Dowidzenia, panie drużynowy...

Rekrut leży na posłaniu, rzuca się niespokojnie, rozgorączkowany — tyle dowiedział się rzeczy: Polska, wojsko, porządek, buty — ej... A jednak mu się tu podoba. I ten pan drużynowy nie taki straszny, pogada z ludźmi, wytłumaczy...

Na drugi dzień, skoro świt, jest drużynowy już przy śpiącej jeszcze drużynie. Gdy kapral dzienny zawoła: „Pobudka", a oczy rekrutów leniwie się otwierają, już im mentorskim prawi głosem:

— Gdy słyszycie słowo „pobudka", już musicie mieć oczy otwarte. Jak na komendę. A gdy kapral dzienny zawoła „wstawać", to jednocześnie każdy staje przed swojem posłaniem i szybko się ubiera. No — pokażcie, co umiecie! Siups!

Ale rekruci niewiele jeszcze umieją i szybko im nie idzie robota. Raz po raz musi im drużynowy zwracać uwagę na różne szczegóły, raz po raz ich nagania do szybszego ubierania.

— A ten ci się dopiero myje. — No, coś podobnego! nie bój się wody, — synu, ona nie ugryzie... O — zwraca się do drugiego — synu, do ciebie się już robactwo dobrało.

I znowu grzmiącym głosem:

— Ktokolwiek ma robactwo, musi mi o tem natychmiast meldować. Dzisiaj idziemy wszyscy do kąpieli, a ubrania oddacie do dezynfekcji.

Po zaprowadzeniu drużyn na plac zbiórki i odebraniu „raportu drużynami“, sierżant ustawia kompanję rekrucką w ordynku, tłumacząc jej, na czem to polega.

Pedagogiczne znaczenie drużynowego, jako bezpośredniego wychowawcy rekruta, jest nader ważne. Od sposobu oddziaływania pierwszego na drugiego zależy, jakim obywatelem i żołnierzem stanie się bezideowy częstokroć rekrut, analfabeta.

Oto wieczór zapada. Brać żołnierska wróciwszy z ćwiczeń, oczyściła broń i zjadła kolację. Co robić z trzema godzinami, które pozostają do capstrzyku?

— Słuchajcie, chłopcy — wyjdziemy razem do ogródka kompanijnego, dobrze? wezmę z sobą ładną książeczkę i będziemy ją razem czytać.

Oczywiście propozycja pana drużynowego jest rozkazem dla młodych żołnierzyków. Idą też wszyscy razem, a pan drużynowy daje rekrutowi, uczniowi gimnazjalnemu książkę p. t. „Przewodnik żołnierza“ i wskazuje mu, co ma czytać.

Rekruci zachowują się przy tem całkiem swobodnie, pan drużynowy pozwolił zapalić papierosy, gdyż „to już nie służba. Teraz to tylko czytamy dla tego, żebyśmy jak najwięcej umieli“.

...A oto znowu ma jeden z żołnierzy w drużynie zmartwienie. Otrzymał list, matka ciężko chora. Co robić? Udaje się o poradę do drużynowego. Ten tłumaczy mu i stara się uspokoić.

— Widzisz — na urlop teraz nie pojedziesz, bo dopiero przecież niedawno do wojska wstąpiłeś. Niewiadomo też, czy choroba matki jest tak bardzo niebezpieczna. Możliwe, że siostra twoja w przystępie strachu, który ją w pierwszej chwili ogarnął, napisała ten list. Już tyle razy podobne listy tu do nas przychodziły, a później okazywało się, że niewarto było nawet o tem wspominać.

Ale rekrut minę ma smutną a w oczach błyszczą mu łzy.

— Nie mazgaj się. To wstyd dla żołnierza płakać. Musisz zmartwienie w sobie zdusić. Tak. Pamiętaj, że żołnierz musi wszelkie przezwyciężać trudności i przeciwności. Nie myśl o tem, otrzyj łzy, żeby ktoś nie zobaczył i nie wyśmiał się z ciebie. A teraz wracaj do roboty.

...Albo znowu jednego z młodych żołnierzyków skarcił dowódzca kompanji za spóźnienie się kilkuminutowe na apel.

— Widzisz, synu, jakby tak wszyscy się spóźniali — mówi doń drużynowy — jaki byłby wtedy porządek? Sam chyba to rozumiesz, nie? A widzisz...

I tak ciągle — jak łopatą pcha w ciemne niejednokrotnie łby, zasady punktualności, porządku i ładu.

W niedzielę urządza często wycieczki wspólnie z drużyną. W ten sposób rodzina ta zespala się coraz bardziej, zżywa się z sobą. Rekrut malarz bierze z sobą farby i maluje, uczeń gimnazjalny czyta kolegom piękne utwory pisarzy polskich, a wspólne śpiewy ożywiają i łamią lody między żołnierzami.

Drużynowy stara się bardzo o dobór dzieł czytanych. Gdy raz ujrzał jednego z swych żołnierzy, czytającego Szerloka Holmesa, rzekł do niego:

— Wyrzuć tę książkę; ani ci ona przyjemności żadnej istotnej nie sprawi, ani się z niej niczego nie dowiesz i nie nauczysz.

I skierowuje swego podkomendnego do bibljoteki pułkowej, polecając mu tę lub ową książkę.

A gdy rekrut analfabeta się skarży, że z trudnością mu przychodzi nauka pisania, tłumaczy mu, że nie powinien się zrażać żadnemi przeciwnościami i dla dobra siebie samego, jak i narodu przykładać do pracy.

— Pokaż, co umiesz. Gdy zechcesz, to wszystko potrafisz.

— A toć ja chcę, panie drużynowy...

— Jeżeli chcesz — to musisz się nauczyć.

— Kiedy, panie drużynowy...

— Niema żadnego „kiedy“ — powiedz sobie: musi być, to będzie, zobaczysz.

Na żołnierzy oddziaływa umoralniająco i uświadamia ich narodowo. Jest ich bratem, ojcem i przyjacielem. Nic dziwnego, że zdobywa sobie wśród rekrutów zaufanie i szacunek. I na tem podłożu rozwijają się z rekrutów narodowo uświadomieni Polacy: obywatele i żołnierze.

X. T. Bzowski T. J.

Łączmy się!

W jednym z najdawniejszych zabytków starochrześcijańskiej literatury, w „Pasterzu“ Hermasa, przedstawiony jest następujący symboliczny obraz: Oto Aniołowie przynoszą zewsząd kamienie i głazy na wzniesienie wspaniałej wieży. Jedne głazy były obrobione, przydatne do budowy, i z nich powoli rosla i olbrzymiała wieża i przybierała coraz to majestatyczniejsze zarysy, inne zaś były białe, okrągłe, nie nadające się wcale do wmurowania, a jako takie zostały przez budowniczych precz odrzucone.

Oczom naszym dzisiaj podobny przedstawia się obraz. Bo oto ręka Opatrzności Bożej dźwiga z gruzów ukochaną Ojczyznę; powoli zarysowują się potężne mury i majestatyczne wieże. Budowa ta postępować będzie tem szybciej i pewniej, im więcej będzie granitów, nadających się do budowli, a im mniej owych okrągłych, białych.

Każdy z nas powinien być takim głazem obrobionym, nadającym się do wmurowania, do złączenia z drugiemi głazami. Bo jeden granit nie stworzy budowli, lecz tysiące spojone razem. Jednostka luźna, to jak ziarnko piasku, które wiatr to tu, to tam dowoli przerzuca. Zachód dawno poznał już potęgę łączności, organizacji. To też dla mieszkańca Europy spółka jest drugą rodziną. Tylko Polak długo czuł wstręt do spółek łączności. U nas każdy dla siebie robił, każdy swe tłumoczki i skrzynki opatrywał (Skarga), a do wspólnej pracy razem z drugimi nie spieszył. Teraz już czas zerwać z dawnemi błędami! W miejsce dawnego rozbicia i rozstrzelenia myśli — niech nastanie silny zespół we wspólnej pracy. Niech nie będzie ani jednego, któryby nie należał do jakiejś pożytecznej, dobrej organizacji. Wszędzie musimy wnosić młodzieńczy zapał, dobrą wolę i katolickie sumienie. Wszędzie mamy być tym kamieniem trwałym a hartownym, na którym oprzeć się można, tym głazem obrobionym, zdatnym do budowania. A tak idąc łącznie, razem, zgodnie, rzucimy trwałe podwaliny pod budowę zmartwychwstałej Polski. Jak nieprzebyte bory opierają się mężnie i śmiało stawiają czoło wichrom i nawałnicom, jak te ławice piasku na brzegach mórz powstrzymują rozhukane fale oceanu, tak i Ojczyzna, wspierając się na zwartych szeregach, oprze się wszelkim zakusom swych wrogów. Zatem ramię do ramienia bo

„Tylko z wspólnego sił ludzkich rozwicia
Wykwita bujnie istotny kwiat życia“!

W. M.

PO STU LATACH.

1820—1920.

Zakon Tow. Jezusowego zachowany od ogólnej kasaty na Białej Rusi przetrwał w granicach Rosji aż do r. 1820. W roku kasaty t. j. 1773 były w Polsce cztery prowincje t. j. Wielkopolska, Małopolska, Mazowiecka i Litewska liczące razem 2359 członków zakonu.

Cesarz Aleksander I dekretem z d. 25 marca 1820 r. wyda lił Jezuitów z Rosji, skąd przybyli do Galicji. Ostatni zakonny katalog drukowany w Połocku 1820 r. zawiera spis 358 osób zakonnych w tem 192 ojców, 83 kleryków i 83 braci, w 25 miejscowościach. Największe było kolegjum akademickie w Połocku, liczące 120 członków. Utrzymywali Jezuici Białoruscy szkoły w Mohilowie, Mścisławiu, w Orszy, Romanowie, Witebsku, Użwałdzie, nadto mniejsze domy w Chaiczu, Czeczersku, w Łozowicach, Rasnej, Dagdzie, Puszy, Rydze oraz domy misyjne w Astrachaniu, Mozdoku, Irkucku, Tomsku, Saratowie i Odessie.

Wszystkie te prace, szkoły i misje zostały w roku 1820 zwinięte z wyjątkiem kaukaskiej misji w Mozdoku, która jeszcze dłużej z powodu różnych trudności w rękach Jezuitów pozostała.

Po marcowym dekrecie Jezuici podzieleni na drobniejsze partje zaczęli z różnych domów wyjeżdżać z granic Rosji. Pierwsza taka partja wygnańców przybyła do Lwowa 10 maja 1920. Z liczby 358 Jezuitów przydzielono do przyszłej Galicyjskiej prowincji 158, a reszta podążyła dalej do innych krajów i misji zamorskich. Z latami jednak jeszcze 28 członków z zagranicy powróciło do swej polskiej prowincji. Cesarz Franciszek I. pozwolił Jezuitom osiedlić się w Galicji, a w październiku 1820 r. objęli Jezuici gimnazjum w Tarnopolu, nowicjat zaś otwarto w Starejwsi.

W r. 1846 od prowincji naszej odłączyła się część, którą nazwano prowincją Austrjacko-Węgierską, a później z tej prowincji powstały trzy inne prowincje.

W ciągu tego wieku całym zakonem kierowali następujący generałowie: Po śmierci O. Tadeusza Brzozowskiego (5 lutego 1820) O. Alojzy Fortis († 1829), O. Jan Roothaan († 1853), O. Piotr Beks (†1887), O. Antoni Anderledy († 1892), O. Ludwik Martin († 1906), O. Franciszek Wernc († 1914), O. Włodzimierz Ledóchowski. Na czele zaś polskiej prowincji stali: ostatni prowincjał białoruski i pierwszy galicyjski O. Stanislaw Świętochowski, O. Alojzy Loefler, O. Jakób Pierling, O. Rafał Markijanowicz, Józef Brown, Kasper Szczepkowski, Michał Mycielski, Henryk Jackowski, Michał Mycielski, Kasper Szczepkowski, Jan Badeni, Antoni Langer, Włodzimierz Ledóchowski, Wojciech Baudiss, Włodzimierz Piątkiewicz, Piotr Bapst, Henryk Haduch i Stanisław Sopuch.

Liczy w bieżącym roku polska prowincja 235 ojców, 91 kleryków

i 138 braci razem 464 członków, pracujących w następujących domach: Kraków, Lwów, Chyrów, Starawieś, N. Sącz, Tarnopol, Czerniowce, Kołomyja, Stanisławów, Zakopane, Dziedzice, Cieszyn, Opawa. Dla polskich wychodźców w Ameryce pracuje stale ośmiu księży. Na misji afrykańskiej w Rodezji pracuje 12 osób. W całym zakonie jest 17133 członków.

Po zjednoczeniu dawnych zaborów polskich zwrócono dotąd Jezuitom dawne ich kościoły: N. M. P. Łaskawej obok katedry w Warszawie, św. Kazimierza w Wilnie, w Piotrkowie i w Pińsku, a prócz tego rozpoczęli pracę kościelną w Poznaniu, Kaliszu i Lublinie.

W ciągu tego wieku umarło w polskiej prowincji 502 Jezuitów.

JANUSZ KOZŁOWSKI.

DO OBRAZU STACHIEWICZA.

Przez bory nasze, przez łąki majowe
Cichutkim krokiem w noc jasną, miesięczną
Marya stąpa, anioły nad głową
Z gwiazd wieniec niosą, nucące pieśń dźwięczną.
A Ona idzie z Dzieciątkiem przeświętem,
Błogosławiąca łan ziemi uśpiony,
Błogosławiąca lud rolny strudzony
I z czarem stąpa dziwnie niepojętym.
A kędy w blasku miesiąca przepłynie,
Budzą się ludy, klękają na pole,
We wdzięcznych modłach nocka im przeminie,
Pieśni ich słucha zboże i kąkole.
Modlą się za swą steraną ziemicę,
K' Marji jasnej wyciągają dłonie,
Za tych, co giną het! w dalekiej stronie:
Na jęk tych szeptów Matki blednie lice.
A rankiem w cichych zórz złotych promieniu
Za Panią patrząc, co idzie przez pola,
Tłum się podnosi, szepcąc w rozmodleniu:
„Cichajcie! rychło przyńdzie lepsza dola".

Lubię w maju...

Lubię w maju stanąć przy otwartem oknie i patrzeć w dal wieczorną. Naokół cichego domu naszego rozrzucona wioska zwolna układa się już do snu. Tu i ówdzie tylko zabłyśnie jeszcze światło w chatach, jak gwiazda, zabłąkana pomiędzy rozkwitłe grusze ogrodów. Opodal zaś, przewijając się łąkami pośród krzewów i łóz, bieży bez szmeru wpółsenna fala potoku.

Ponad nią mgły zasnuwają dolinę. Rzekłbyś, niezmierna tafla srebrzystego, mlecznego jeziora spływa z za światów na ziemię. Brzegi jego giną gdzieś w pomroce horyzontu, zamkniętego łańcuchami gór... Za górami już tylko niebo — gwiaździsty (według wierzeń ludu) pałac Stworzyciela.

Rozkosz czuję w piersi, radość przepełnia mi duszę. Stoję zapatrzony, napawam się czarem wieczoru i słucham rozgłośnego grania chóru harf eolskich, jak chce Pan Tadeusz. Żrenica, myśl i wszystkie władu mego jestestwa z lubością spoczywają w czarownych dziwach majowego wieczoru, rozlanych na ziemi i niebie.

Nagle ów czar potężnieje, wzrasta. Na umajonem wzgórzu za strumieniem, z pośród pozornie uśpionych chat, budzi się pieśń majowa: „Biedny, kto Ciebie nie znał od powicia i nigdy Twego nie słyszał Imienia..." To hołd uwielbień rozmodlonego ludu dla Bogarodzicy zrywa się z padołów ziemi. Zrywa się z piersi, serc i dusz, rozlewa na rosy, wzbija ponad mgły i płynie aż do gniazd. Ulatuje do stóp tronu Królowej nieba, Królowej Polski.

I wówczas, zdawałoby się, wizja wspanialsza potysiąckroć od wymarzonej, wieszczej Zjawy z Przedświtu stanie przed oczyma patrzącego. Przez liljowe pola świata, przez mgły srebrne, w koronie gwiazd i płaszcza błękitów, rzekłbyś, Zawita Niepokalana. Pieśń wieśniacza przemieni się w pieśń wszystkich wieków, wszystkich pokoleń, które z Nią na czele iść będą, nucąc hymn Jej chwały: „Błogosławiona, któraś uwierzyła..." A Ona im odpowie: „Uwielbia Pana dusza ma i w Bogu mym Zbawicielu duch mój się raduje..."

Czar niewysłowiony majowego wieczoru ogarnia duszę. Uwielbienie Boga, Stwórcy nieba i ziemi, łączy się w samorzutnej piękności z uwielbieniem Niewiasty, odzianej w słońce, Dziewicy-Matki Boga. Dwa uwielbienia — jedna pieśń: pieśń wiary i Kościoła. W niej śpiewa cała dusza religji. Idziemy do Boga. nawiązujemy z nim stosunek rodzinny, nierozerwalny, wieczny. Oto treść i rdzeń religji. A kto nawiązał stosunek nasz z Bogiem? Ta, którą błogosławioną nazywają wszystkie narody, — Ta, która kroczy na czele ludzkości w jej pochodzie ku Stwórcy, tuląc w ramionach Swoich Słowo, które się stało Ciałem... Jezusa, Boże Dziecię.

S. M.



Wiadomości o dawnych Kolegach.

Pomimo życzeń wielu Kolegów nie możemy dla braku miejsca wskutek drożyzny druku dalej utrzymywać „Biesiady Przyjacielskiej“, to jest podawać w całości otrzymywanych listów, lecz ograniczymy się tylko do krótkich wyciągów, streszczeń i wzmianek.

W Stryju odbył się ślub prof. Alfreda Birkenmayera z p. Jouganówną. We Lwowie d. 15 listopada ślub sędziego Stanisława Kuczkiewicza z p. Ireną Homiczówną. D. 10 stycznia odbył się ślub kol. Adama Chmielowskiego z p. Marją Wolską w Siennowie. D. 20 stycznia we Lwowie ślub por. Józefa Hohendorffa z p. Florentyną hr. Dzieduszycką. We Lwowie d. 27 stycznia odbył się ślub Dra Stanisława Baumana z p. Janiną Kirchmayerówną. D. 7 lutego w Krakowie odbył się ślub Kol. Wiktoryna Zieleniewskiego z p. Marją Dziężanką.

Starosta Kazimierz Chłapowski został przeniesiony do Ministerstwa spraw wewnętrznych do Warszawy, gdzie też służy Dr. Władysław Paprocki. Starosta Dr. Adam Kroebl został przeniesiony do Kielc. Dr. Stanisław Salkowski został ze Lwowa przeniesiony do Poznania na posadę sekretarza Uniwersytetu. Kol. Stanisław Zaliwski w długim liście opisuje, co przeszedł w ciągu tych pięciu lat wojny nad Zbruczem, oraz że się zabrał do gospodarstwa w majątku Dębówka p. Łosiacz koło Skały.

Inż. Br. Krobicki wrócił z niewoli rosyjskiej i służy w polskiem wojsku. Por. Tadeusz Strutyński opisuje swoją niewolę, następnie powrót do Polski w maju z Hallerem oraz walki nad Zbruczem.

Prof. Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa między innemi pisał: „już to pewnie musi być wielka i przedziwna Opieka naszej Niepok Panienki nad tem ukochanem gniazdem Chyrowskiem, że po tak ciężkich zeszłorocznych przejściach znowu zbiera rozproszoną swą młódź na pracę dla wolnej Ojczyzny. Na myśl o tem naprawdę niewypowiedziana radość ogarnia człowieka, ale i wdzięczność ogromna względem tej św. Opiekunki i św. Opiekuna Konwiktu, co „nie zapomniał o swej wybranej dziatwie Chrystusowej“ jak to często powtarzaliśmy w chyrowskich modlitwach“.

Kol. Witold Choynowski na walne zebranie Związku nadesłał następujący telegram: „Nie mogąc przybyć, przysyłam zebranym Kolegom życzenia owocnych obrad na pierwszym w wolnej Polsce zjeździe, a wobec fatalnego rozstrzygnięcia sprawy grodów Czerwieńskich, choć niedawno w Warszawie przemawiałem za domem Chyrowiaków w Warszawie, deklaruję dwa udziały po 1000 mk. na nasz dom we Lwowie, który oby jaknajprędzej powstał i umacniał ducha narodowego na prastarych naszych kresach".

Bracia Otowscy obaj od roku służą na froncie: podp. Stefan na froncie wołyńskim w artylerji polowej, a podchorąży Ksawery pod Dźwińskiem, gdzie zachorował na tyfus plamisty i leczył się w Wilnie. Kol. Tomasz Świeżawski również zachorował na tyfus na wołyńskim froncie.

Por. Jan Deskur opisuje swe zajęcia w Ministerstwie spraw wojskowych w Warszawie, oraz dodaje, że spotykał się z Kol. Korzeniowskim, Duczyńskim, Fr. Męcińskim i Pragłowskim.

Kol. Leon Tchorznicki studjuje prawa w Poznaniu, Michał Gottwald leśnictwo we Lwowie, J. Marowski zapisał się na prawa w Krakowie, a J. Zerygiewicz odbywa praktykę rolniczą pod Zaleszczykami.

Kol. Zdzisław Lewicki przeszedł ciężki tyfus w Kamieńcu Podolskim. Adam Dobiecki studjuje prawa w Warszawie, a Karol Brachel rolnictwo w Krakowie. Kol. Witold Witkowski uwolniony z wojska zapisał się na prawa w Warszawie.

Podp. Jan Ciastoń donosi, że służy na froncie w 10 komp. 6 p. piechoty, p. p. 27, oraz że cało i zdrowo z wielu niebezpieczeństw wyszedł.

Major Rafał Cywiński został wybrany na członka rady głównej Towarzystwa zagród dla inwalidów polskich.

Podp. A. Opolski pisząc z frontu donosił o swej służbie w Zasławiu, Horodyszczach, skąd miał się wkrótce udać do Starokonstantynowa. Podp. Jacek Pieniążek został przeniesiony na pancernik Śmiały, który stoi pod Bobrujskiem. Podp. Stanisław Marcinkiewicz donosił, że złamał nogę, następnie po jej wyleczeniu służył w Wilnie, a teraz w Osypowiczach niedaleko Bobrujska. Kol. Tadeusz Knaur donosi, że dostał się do szkoły podch. art. w Poznaniu, gdzie służą podp. Jordan i K. Czechowicz. Kol. W. Tęczyński donosił ze szkoły podch. z Warszawy, że razem z nim służą Janusz Obertyński i Adam Sołtan. Por. Feliks Markiewicz pisze z Warszawy, że jest przydzielony do Departamentu wojskowo prawnego, a jego brat Józef jest podp. w Mławie. Podp. Tadeusz Mencel pisał najpierw z Lidy, a następnie z Wilna, gdzie jest komendantem obozu jeńców bolszewików. Por. Wacław Haas służy na froncie w 145 p. piechoty. Por. Juliusz Styfi został wysłany do Grudziądza na komendanta stacji

kolejowej. Por. Stanisław Szultis został komendantem warsztatów taborowych we Lwowie.

W ostatnich miesiącach wielu Kolegów wojskowych otrzymało urlopy na studja uniwersyteckie we Lwowie, do nich należeli: W. Wojnarski, por. Ant. Kucharski, Tad. Kowalski, K. Kuhl, Tad. Stoklasa, Tad. Haładewicz. Ożywiło się też życie towarzyskie we Lwowskiem kole, w którem częściej na zebraniach spotykano: Braci Lubaczewskich, Kopczyńskich, Urbanów, Strutyńskich, Rehmanów, por. Maszlankę, St. Szultisa, Tad. Grabowskiego, K. Ignatowicza, J. Kozłowskiego, J. Błońskiego, J. Geringera, Z. Surówkę, W. Rosińskiego, J. Krzesimowskiego, Dra W. Furgalskiego, E. Pronia, A. Czerniawskiego, T. Riedla, J. Nowickiego, K. Koryckiego i innych.

Podp. Andrzej Rostworowski między innemi pisał z frontu: „Jestem obecnie w Sztabie dow. frontu Lit.-Białor. Służę przy saperach i już moc nawojowałem, nawysadzałem mostów i t. d. jak dotąd szczęśliwie. Z dawnych Kolegów spotkałem w tych stronach: Ksaw. Otowskiego, W. Haasa, a słyszałem, że Hordliczka Tadeusz umarł jako żołnierz. Wszystkie moje dawne pamiątki chyrowskie, fotografje, gazetki, nagrody zostały na tej wojnie zniszczone i poginęły, tylko dzisiejsza uroczystość 8-go grudnia przypomniała mi Chyrów i odnowiła dawne wrażenia".

X. Dr. Eustachy Jełowicki donosi z Trembowli, że w ciągu stycznia zaopatrzono w jego parafji przeszło 100 osób na tyfus, na który zapadł nawet jego ksiądz wikary. X. Kazimierz Konopka donosi z Ołyki, że tam teraz wraz z Seminarjum Żytomierskiem przebywa. X. Marjan Morawski T. J. wyjechał na specjalne studja do Rzymu.

Dr. Franciszek Bubeniczek donosił, że bawił jakiś czas w Berlinie jako członek polskiej Misji, poczem wrócił znów do Warszawy, do Prezydjum Ministrów. Kol. Mieczysław Lipski wyjechał do Bukaresztu jako członek agencji komercyjnej państwa polskiego. Kol. Karol Danielewicz donosi, że otrzymał posadę w polskim Konsulacie w Zurychu, a Kol. Zbigniew Miszke został wicekonsulem w Genui. Sędzia Stanisław Kuczkiewicz opisuje swe całoroczne walki na wschodzie i odbicie Czortkowa. Dr. Stefan Glixelli został zastępcą prof. filologji romańskiej na uniwersytecie Wileńskim, skąd pisząc donosi o swych tamtejszych wrażeniach i pracach. Kol. Juljusz Linde donosi, że się zabiera do restauracji swego zniszczonego majątku Czeremchowa. koło Korszowa.

Kol. Rościsław Piątkiewicz pisał z Zegrza pod Warszawą: „W roku 1918 w listopadzie zamiast bić się o Lwów, siedziałem w niewoli ukraińskiej na zamku w Złoczowie długie półroku. Jak nam tam było, wiecie z gazet. Od 23 maja byłem na froncie w oddziale rotm. Abrahama. Pod Gołogórami miałem zaszczyt mówić

z Naczelnikiem, obchodzącym nasze pozycje. 27 lipca otrzymałem urlop, poczem przeniesiony zostałem do pułku telegraficznego. W listop. u. r. zostałem przeniesiony do szkoły oficerskiej w Zegrzu. Brat mój Stanisław służy jako podchorąży w Skierniewicach przy sztabie Hallera".

Por. Władysław Rylski donosi, że jest referentem oświatowym D. O. Gen. Pomorza w Grudziądzu.

Kol. Zygmunt Domański między innemi pisał: „W sprawie Domu Chyrowiaków to według mnie raczej powinien on powstać w Warszawie niż we Lwowie, ale ponieważ jeszcze do niego daleko, stąd można jeszcze się wstrzymać z rozstrzygnięciem tego. Według mnie ważniejsza i aktualniejsza sprawa — to wydawnictwo Kwartalnika, któremu Związek powinien zapewnić całkowicie stronę finansową, aby brak środków nie wpływał na ograniczanie jego rozmiarów i treści, gdyż dopiero niezależnie finansowo Kwartalnik będzie mógł w całem tego słowa znaczeniu spełnić swoje zadanie i przynieść odpowiednie korzyści. Tak jak jest obecnie w czasie wojny, tak też i dla pewnej części członków Związku i w czasie pokoju jedynym środkiem łączności z Chyrowem i z Kolegami było i będzie nasze pisemko. Związek więc musi dla swego istnienia właśnie teraz wobec tej drożyzny druku wziąć całkowicie na siebie nakład Kwartalnika". Kol. Domański już się z wojska uwolnił i zaczął gospodarować w Zaladziu, biorąc też czynny udział w życiu politycznem swego powiatu, jako prezes komitetu wyborczego, delegat Związku ziemian i t. d.

Dr. Stanisław Urbańczyk między innemi pisze: „W Krakowie widziałem się niedawno z Dr. R. Abrahamem, który jako rotmistrz został przydzielony do armji Hallera, oraz z Dr. M. Zajączkowskim, który wraz z Kol. M. Cichockim zakłada bank w Krakowie.

Por. Bolesław Rzewuski służył na pancerniku „Odsiecz" pod Pińskiem, a w ostatnim czasie przebywał w Kawenczynie pod Warszawą. Kol. Eryk Proń donosi, że ukończył szkołę oficerską taborów i został przydzielony do fabryki wozów we Lwowie.

X. Zdzisław Michalski donosi o swych pracach w Jeżowem koło Rudnika. X. Tadeusz Linde został proboszczem w Jezierzanach koło Tłumacza.

Dr. Józef Gołba był pod koniec 1919 r. w Barnaule na Syberji: obecnie przyszła wiadomość, że wszyscy inwalidzi stamtąd są w drodze powrotnej przez Amerykę i wylądują w Gdańsku.

Dr. Karol Srokowski otworzył kancelarję adwokacką w Sanoku.

Sędzia Marjan Markiewicz po ciężkiej chorobie objął urzędowanie w St. Samborze. Kapitan Stanisław Ciechulski wrócił do kadry swojej do Lwowa.

Prezes Koła Krakowskiego, Romuald Niedźwiedzki ciężko w ostatnich czasach chorował, ale już powrócił do zdrowia.

W Kole Warszawskiem sekretarzem został Kol. Tomasz Wdziękoński a jego adres: Warszawa, Krucza 31, m. 5.

Życie w Kole Lwowskiem bardzo się ożywiło. D. 8 stycznia odbył się u nich wieczór z opłatkiem. Publiczna zabawa d. 24 stycznia zgromadziła około 500 gości, a jak donosiły dzienniki, udała się wyśmienicie. Z powodu przeniesienia Dra Salkowskiego do Poznania d. 24 lut. odbyły się w Kole Lwowskiem wybory z następującym rezultatem: prezesem obrano Dra Jerzego Kosinkiewicza, zastępcą X. Alfreda Dobieckiego, skarbnikiem Dra Tadeusza Lubaczewskiego, zastępcą Stan. Szultisa, sekretarzem Alfreda Strutyńskiego, zastępcą J. Geringera, ponadto do wydziału weszli: Stanisław Rehman, St. Głowacki i J. Kozłowski.

W postnych rekolekcjach w Chyrowie wzięli udział Dr. J. Ausobsky, Stanisław Zaliwski, Józef Mencel, Leon Stankiewicz i Zbigniew Skalski.

W ostatnich miesiącach Chyrów odwiedzili, prócz wspomnianych na innem miejscu Koledzy: Józef Reklewski, Antoni Opolski, Józef Strzelecki, Ludwik Adam, Jacek Pieniążek, Władysław Kotarski, Marjan Markiewicz, Wiktor Robel, Dr. S. Salkowski, St. Szultis, Inż. S. Rzewuski, W. Haas.

ZMARLI:

Śp. Inż. Jan Romaszkan, Roman Bujnowski i Seweryn Skrzyszowski.

R. in p.

Z wiosną.

Zaszumiały wiatry nowe.
Wody lecą pełną falą,
A na niebie na szerokiem
Jasne zorze już się palą.

Już goreją zorze jasne
Ponad ziemią nad padalną,
I pierś ludzka zmartwychwstaje
Pieśń z ptaszyną nucić polną.

Pieśń radości, pieśń nadziei,
Co się zrywa z zimy oków,
By ulecieć nad padoły
W lazurowych toń obłoków.

W toń obłoków lazurowych,
Co lśnią ziemi jak tron Boży,
Na nich Stwórca wiosen świata
Nowych wieków wiosnę tworzy.

Z ramion Jego płaszcz szkarłatny
Znamię męki jego spływa,
A na dłoniach rubinami
Promienieje rana żywa.

Skroń cierniowy wieniec zdobi,
Krzyż podporą Jego mocy,
Na nim wsparty łask balsamy
Zlewa cicho w świat sierocy.

I spływają łask strumienie
Na dusz rany, serc niedolę
Jak te wielkie zorze wiosny,
Co nad nasze wschodzą pole.

Niech więc szumią wichry z mocą
Niech mkną wody lotną falą,
Bo na niebie na szerokiem
Zorze nowe wkrąg się palą.

S. M.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Apolonjusz Kraupa T. J.

Zmarły niedawno w Rodezji misjonarz pracował przez 5 lat w Konwikcie Chyrowskim, przeto słuszną jest rzeczą, aby w naszem również pisemku wspomnienie o nim zamieścić.

Ś. p. O. Kraupa ur. d. 17 kwietnia 1871 r. w Kozłowie, a w Tarnopolu uczęszczał do gimnazjum. Do zakonu wstąpił 29 marca 1888, święcenia kapłańskie otrzymał w Krakowie z rąk X. Biskupa Nowaka 29 czerwca 1901, a ostatnie śluby zakonne złożył 2 lutego 1906.

Był gorliwym czcicielem Serca P. Jezusa, zawsze pełen energji, zapału i poświęcenia. Cokolwiek czynił, to zawsze było nacechowane wielkiem umiłowaniem służby Bożej i zbawienia dusz. Tak pracował w Chyrowskim Konwikcie, wśród związków młodzieży rzemieślniczej w Krakowie, tak jako rektor w Starejwsi, tak jako misjonarz na Podlasiu i pod afrykańskiem niebem.

W czasie pobytu w Chyrowie zaprzyjaźnił się X. Kraupa z O. Beyzymem i zwierzył się O. Beyzymowi z pragnienia pracy wśród trędowatych. O. Beyzym na Madagaskar wyjechał, a O. Kraupa spodziewał się, że przynajmniej jego następcą zostanie. Inne jednak najpierw pole, pod niektóremi względami nawet trudniejsze, przeznaczyła mu Opatrzność. Został O. Kraupa wysłany jako tajny misjonarz dla biednych unitów w Chełmszczyźnie i Podlasiu. Jeździł tam jako ślusarz i dość szczęśliwie się ukrywał, chrzcząc po lasach, spowiadając i krzepiąc na duszy prześladowanych za wiarę. Aż wreszcie w jesieni r. 1904 pochwycony przez żandarmów w kajdanach został odstawiony do Lublina, i tamże uwięziony. Liczne modły, oraz wyjątkowe okoliczności sprawiły, że O. Kraupa odzyskał wolność, a wkrótce objął urząd rektora Starowiejskiego Kolegjum.

Gdy Stolica Apostolska afrykańską misję w Rodezji powierzyła polskiej prowincji Tow. Jezusowego, wysłano tam kilku Ojców wypędzonych wskutek rewolucji portugalskiej z Zambezy; w r. 1913 d. 7 marca wyjechał na tę pracę misyjną i O. Kraupa, mianowany wkrótce przełożonym domu w Katondue, a niebawem i całej misji. I to była ostatnia stacja w jego życiu, pełnem trudu i poświęcenia. W ciągu tych sześciu lat napracował się wiele, gdyż stał się rzeczywiście wszystkiem dla wszystkich. Wspólnie z czarnymi robotnikami, ucząc ich rze-

miosł, imał się wszystkich prac przy budowie domu, kaplicy, internatu dla chłopców itd. Był lekarzem ciała i dusz, gospodarzem i troskliwym opiekunem wszystkich swych poddanych.

W ostatnim liście otrzymanym w jesieni od O. Hankiewicza mieliśmy wiadomość, że internat dla murzynków tamtejszych, założony przez O. Kraupę, bardzo dobrze się rozwija, a O. Kraupa w ostatnim swym liście, prosił O. Prowincjała o nowych misjonarzy, gdyż żniwo coraz większe. Chorował niedługo, a zastępcą swoim mianował O. Czarlińskiego. Umarł rano 9 grudnia u. r., a w tydzień po nim poszedł po zasłużoną zapłatę O. Bulsiewicz, towarzysz O. Kraupy.

Ś. p. O. Aleksander Piątkiewicz T. J.

Umarł w Poznaniu d. 7 stycznia 1920 r. w 51 roku życia a 33 zakonnego powołania.

Przełożeni widząc wybitne i specjalne zdolności zmarłego użyli go na polu wychowania estetycznego w Konwikcie, stąd znały O. Piątkiewicza liczne genereracje Chyrowiaków. Śpiew, muzyka, scena, oraz kompozycje, przeróbki, tłómaczenia muzycznych i scenicznych utworów, owszem praca koło samych nawet instrumentów i scenicznych urządzeń to dwudziestoletni trud ś. p. O. Aleksandra w Chyrowskim Konwikcie. Ta strona i ten dział pracy wychowawczej jemu całkowicie powierzone, tak go z młodzieżą konwiktową zespoliły, że O. Olesia powszechnie kochano, chociaż na próbach nikt nie był zdolny z taką energją ćwiczyć, łajać i poprawiać, jak to czynił nieodżałowany nasz kierownik muzyki i sceny.

O. Aleksander, brat O. Włodzimierza i prof. Bronisława, urodził się w Odrzykoniu d. 29 maja 1869. Nauki gimnazjalne pobierał w Rzeszowie. Do zakonu wstąpił 8 listop. 1887, święcenia kapłańskie otrzymał z rąk X. Bpa Pelczara 10 kwietnia 1899 w Chyrowie, tu też złożył ostatnie śluby zakonne 2 lutego 1902. Z wyjątkiem jednego roku, który spędził na swych specjalnych studjach w Monachjum, całe niemal życie kapłańskie zeszło zmarłemu na pracy w Chyrowskim Konwikcie. Pielęgnowanie estetycznych stron charakteru, rozwijanie i kształcenie artystycznych zdolności młodzieży — to praca jednostkowa, indywidualna, z czasem jednak coraz bardziej się rozszerzała i po za Chyrowską młodzież. Pracy tej skutki, pamiątki pozostały nie tylko w osobnikach, ale i w spólnym narodowym skarbcu. I tak dla miejscowych potrzeb Konwiktu wydał O. Piątkiewicz najpierw w r. 1902 „Zbiorek pieśni kościelnych“ (druk. w Lipsku), a gdy po dziesięciu latach już się wyczerpał, wydał drugi obszerniejszy „Śpiewnik kościelny“ (Tarnów 1912). Zbiorek pieśni narodowych p. t. „Nasza Lutnia“ drukowany w r. 1910 w Przemyślu również już jest na wyczerpaniu, a po oba te śpiewniki często w czasie obecnej wojny Chyrowiacy z frontu pisywali, tworząc

naprędce żołnierskie chóry. Z pieśni, których autorem był O. Piątkiewicz, już w wielu kościołach są śpiewane: „Prześliczna Panno“, „Nieustającej Matko Pomocy“, „Serce Zbawiciela“ i inne.

Wszystko, co O. Piątkiewicz komponował i pisał, było przedewszystkiem dla potrzeb, wymagań i warunków Chyrowskiego Konwiktu. Wiele jego prac literackich zostało w rękopisie, niektóre jednak ogłosił drukiem podpisując je: W. Alp. Do tych należą: Lirnik Najświętszej Panienki, Aktor bez zajęcia, Radziwiłł jedzie, Pan Pegaziński, Zbiór monologów i deklamacyj żartobliwych, Zbiór humorystycznych pieśni, drukowane głównie w Poznaniu u św. Wojciecha. Tamże w miesięczniku „Przyjaciel młodzieży“ umieścił: utwór sceniczny p. t. „Do większych ja rzeczy urodzony“, oraz pieśń „O Stanisławie Patronie Ty nasz“ i wiersz: „Cudowna pomoc“.

Przybył O. Aleksander z początkiem czerwca 1919 do Poznania wskutek starań zarządu Zjednoczenia stowarzyszeń młodzieży polskiej. Zamieszkał wraz z trzema innymi OO. Tow. Jez. przy Seminarjum Duchownem.

Zaraz zaczął brać udział w pracach Związku, pisze nam O. Fr. Kwiatkowski z Poznania, a od sierpnia objął redakcję miesięcznika „Przyjaciel młodzieży“. W grudniu umieścił w „Przewodniku społecznym“ artykuł o pożytku teatru w stowarzyszeniach. Istotną pracą O. Aleksandra w Poznaniu miało być wydawnictwo utworów muzycznych i scenicznych, owoc doświadczenia całego życia. W wigilję Bożego Narodzenia pełen był humoru, w samo święto odprawił jeszcze trzy Msze św., ale na św. Szczepana już nie wstał; gwałtowne zapalenie płuc obudziło w lekarzu odrazu obawę, że to wypadek śmiertelny. Przewieziono go do sanatorjum ŚŚ. Elżbietanek, gdzie go otoczono nadzwyczajną opieką, a O. Kwiatkowski udzielił mu ostatnich Sakramentów. D. 7 go stycznia o g. 10 w otoczeniu trzech innych Ojców zasnął spokojnie. Pogrzeb prowadził X. Prałat Łukomski. Kurjer i Dziennik Poznański jakoteż Przyjaciel Młodzieży i Przewodnik Społeczny umieściły o zmarłym ciepłe wspomnienia pośmiertne.

Ś. p. O. Szymon Czarnota T. J.

Ciche i bardzo mało znane poza Chyrowem było życie zmarłego niedawno prof. O. Czarnoty, niemniej jednak pełne u Boga zasług są te ukryte lata zmarłego, spędzone na nauczaniu młodzieży języków klasycznych przez okres długi, bo przez lat 20.

Ur. się 14 lipca 1866 w Lubieniu koło Myślenic. Nauki gimnazjalne pobierał w Krakowie, do zakonu wstąpił 18 lipca 1885. Wyświęcony został w Krakowie przez X. Kard. Puzynę 5 lipca 1896, ostatnie śluby złożył 15 sierpnia 1904. Prócz studjów zakonnych ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim wydział filologji klasycznej w r. 1899 i od

tego czasu pracował w Chyrowie jako nauczyciel łaciny i greki. Poza szkolne mury nie wiele się wychylał, chyba tylko niekiedy do okolicznych parafji z pomocą kapłańską, oraz do Laszek Murowanych, gdy tam nie było stałego kapłana, jeździł w niedziele i święta w ciągu jednego roku.

W grudniu wyjechał do Lwowa na operację narośli na szyi, którą mu zoperowano 29 grudnia. Po operacji powstało zapalenie płuc. Cierpiał O. Szymon bardzo wiele w ciągu całych dwu tygodni, gdyż rana się nie goiła, ustawicznym kaszlem rozrywana. Przed śmiercią polecił pożegnać serdecznie wszystkich Ojców i swych uczniów w Chyrowie. Umarł w sanatorjum, zaopatrzony przez O. Superjora Haducha, wieczorem d. 17 stycznia. Na pogrzeb do Lwowa wyjechało dwu Ojców i czterech konwiktorów.

R. in p.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Oczekiwane tak długo nowe czapki konwiktowe, rogatywki, nadeszły nareszcie pod koniec listopada, a jak to zwykle bywa, jednym się podobają, a innym mniej. Delegaci wyższych klas udali się na wieczorek listopadowy urządzony w tutejszym Sokole przez T. S. L., klasa zaś I wystąpiła również z patrjotycznym wieczorkiem.

W pierwszych dniach grudnia znów odwilż nastała. Nasze Koło Skargowskie na gwiazdkę dla żołnierza w polu wysłało 150 K. Na św. Mikołaja przyszedł najpierw Kwartalnik, poświęcony zmartwychwstałej Polsce. Wieczorem odegrano komedyjkę „Radziwiłł jedzie", w której Radziwiłła przedstawiał Z. Majewski, Łapichę—J. Pogonowski, Kufę—Z. Marcinkiewicz, Czeczota—A. Rylski, Piskulskiego—A. Suberlak, innych konfederatów: Z. Sławikowski, F. Ritter, M. Szayer, J. Rylski, Maćka—W. Mieruszyński, Wojtka—Gerżabek. Po przedstawieniu kol. I. Radziszowski deklamował ładny wiersz o św. Mikołaju, poczem ukazał się siwobrody starzec, a po dłuższej przemowie obdarzał grzecznych chłopców skromnemi z powodu trudności aprowizacyjnych darami. Zjawiły się również niesympatyczne djabły i narobiły wiele pisku i hałasu. Mówiono później, że djabły miały się dostać do kozy, tylko że ich św. Mikołaj swem orędownictwem od tego wybawił. Mnie znów, pisze kronikarz, zdziwiło mocno to, że zobaczyłem w boligłówce tego, który tak ją niedawno na scenie potępiał i przeciw niej występował.

Na pierwszy w wolnej Polsce zjazd Chyrowiaków d. 7 i 8 grudnia Konwikt przyozdobił się narodowemi sztandarami. Szczegółowe sprawozdanie już gdzieindziej podano, więc kronikarz zanotuje tylko kilka luźnych szczegółów. Otóż pierwszego dnia na organach grał podp. T. Stoklasa, co chyba jeszcze się nigdy nie zdarzyło. Później w orkiestrze pomagali nam ze starych Chyrowiaków: Haładewicz, również podporucznik, oraz Krzesimowski i Rosiński. Na zebraniu Związku Chyrowiaków były trzy najstarsze klasy. Starzy Chyrowiacy często nas w salach odwiedzali, wesoło z nami gwarząc, a Kol. Zygmunt Laskowski bardzo nas swemi sztuczkami ubawił. Tak goście, jak również i obie Kongregacje w tym dniu się fotografowały. W przedstawieniu „Noc Belwederska" występowali następ-

pujący Koledzy: W. Książe Konstanty—J. Choróbski, Kuruta—M. Szayer, Rożniecki, gen. żandarmerji—W. Siedlecki, Wasilewski, st. żołnierz—Z. Grzymek, Skałka, podchorąży—W. Skalski, Stukołkin, chorąży grenad.—Z. Skowroński, Łukasiński—J. Marcoin, Jan, kamerdyner—T. Kosiński, oficer służbowy—J. Szayer. Po przedstawieniu gromkiem „Niech żyją" pożegnaliśmy serdecznie gości i zabraliśmy się do nauki.

Wróciła znów zima i wielkie śniegi pokryły okolicę. W niedzielę d. 14-go grudnia 36 najmłodszych kolegów przystąpiło do I-szej Komunji św., której im udzielił zastępca tutejszego proboszcza X. Stąpor.

Zaczęto znów pisać i mówić o końcu świata, tak że niektórym z kolegów nie chciało się już poprawiać czwórek, skoro już nawet wyjazdu na święta miano nie doczekać; smutnie się jednak zawiedli, gdyż d. 18 grudnia w najzwyklejszym porządku odbyła się klasyfikacja, w czasie której deklamowali Kol. Kaczorowski, Staszkiewicz i Morawski. Rozjazd na święta wskutek kolejowych nieporządków odbywał się z wielkiemi trudnościami, zwłaszcza partja Lubelsko-Warszawska z X. Dzierżanowskim ledwie do Warszawy dojechała. W Konwikcie pozostało tylko 25 kolegów.

Rok 1920

Powrót ze świąt Bożego Narodzenia nastąpił w nocy z 8-go na 9-ty stycznia dość szczęśliwie wszystkich partyj, z wyjątkiem znów partji warszawskiej, która miała przywilej spóźnienia się o całą dobę. Wiadomość o śmierci ś. p. O. Piątkiewicza w Poznaniu bardzo nas wszystkich zasmuciła, a wkrótce śpiewaliśmy w czasie nabożeństwa za duszę tego, który przez tyle lat chórem konwiktowym kierował... Umarł też w Chyrowie karbowy Piotrowski, wierny towarzysz wygnania O. Rostworowskiego na Syberji.

Koło Skargowskie zaraz po świętach urządziło fantową loterję, która wszystkim przyniosła nieco rozmaitości, niektórym szczęście, większości zawód, a klasie II dwa zające. Do muzyki otrzymaliśmy drugiego nauczyciela w osobie p. Antoniego Wójcikiewicza ze Lwowa

Znów telegram przyniósł nam smutną wiadomość o śmierci ś. p. O. Szymona Czarnoty we Lwowie. Na pogrzeb wyjechało czterech uczniów zmarłego, oraz XX. Rejowicz i Ochęduszko. We wtorek 20 stycznia w dniu pogrzebu wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnem za jego duszę, celebrowanem przez O. Rektora.

Pogoda bardzo zmienna, liche saneczki, nie lepsza ślizgawka. X. Prokurator Wojnar wybrał się w sprawach aprowizacyjnych aż do Poznania, tymczasem pociągi stanęły i nie mógł powrócić. Choć koleje przerwane, klasyfikacje się odbywają, a w sobotę 31 stycznia odbyła się publiczna na sali. Po odegranej przez orkiestrę uwerturze deklamowali najpierw wiersz Konopnickiej o chłopie, co nie chciał

sprzedać ziemi Niemcowi kol Cwykiel i Stojałowski, następnie satyrę Rodocia „Czy sąsiad co czyta?" Brogowski i Mikucki, oraz „Mnie się lepiej zdarzyło" Majewski i Zarzycki.

Według zwyczaju podajemy z tej klasyfikacji odznaczonych w każdej klasie, których liczba, przyznać należy, była dość skromna.

Wzorowi i celujący:	**Wzorowi:**	**Celujący:**
	Kl. VIII.	
	Z. Grzymek	
	J. Szayer	
	Kl. VII.	
	M. Czerkawski	Z. Socha
	H. Krasiński	
	Z. Majewski	
	S. Marczyński	
	W. Mieruszyński	
	Kl. VI.	
	K. Kopecki	F. Szczudłowski
	K. Lewicki	
	Kl. V.	
	W. Liwicki	B. Lechowicz
	M. Waldeck	
	Kl. IV.	
H. Kowarzyk	S. Sobolski	W. Grzybowski
A. Radziszowski		
	Kl. III. A.	
J. Podmagórski	F. Rutkowski	A. Mikuliński
	W. Michalewski	
	Kl. III. B	
	A. Berliński	
	Kl. II. A.	
	Kl. II. B.	
	J. Mazaraki	
	R. Niepokój	
	S. Radziejowski	
	J. Toczyski	
	Kl. I. A.	
	L. Sosnowski	S. Ćwierzewicz
	Kl. I. B.	
T. Cwykiel		J. Jaglarz
E. Konopacki		S. Massalski
	Kl. P. A.	
	R. Szauszek	S. Sokalski
		B. Czech

Po krótkiej przemowie W. O. Rektora, zachęcającej nas do wydatniejszej pracy dla Ojczyzny, chór pod kierunkiem X. Wantuchowskiego odśpiewał „Taniec" Zyg. Noskowskiego.

Od tych małych wakacji rozpoczął się sezon teatralny, a naszą sceną kierowali na spółkę XX. Koppens i Dzierżanowski.

W niedzielę pierwszego lutego klasa VII. i VI. wystąpiły z komedyjką „Pan Damazy w Wiedniu".

Na Matkę Bożą Gromniczną byliśmy świadkami ostatnich ślubów zakonnych, które złożyli XX. S. Kuraś i J. Dubaj. Z tej okazji wieczorem złożył im życzenia w ładnej przemowie Kol. Radziszow-

ski. Na scenie odegrano komedyjkę p. t. „Figle Pazia", w której występowali Kol. S. Świtalski, M. Brogowski, Z. Ostaszewski, T. Ulanowski, L. Mikucki, R. Girtler, B. Zarzycki. W przerwie odegrali na fortepianie Polkę-Mazurkę L. Andreéa C. Knauer i H. Kowarzyk.

Zaczął się w zwykłym porządku kurs II. Spodziewano się wizyty jakichś wysokich z Ministerstwa Oświaty delegatów, ale jakoś nie przybyli. Kl. V. i IV. zebrały na śląski plebiscyt 250 K. Kronikarze Kwartalnika zaczęli strejkować, gdyż twierdzą, że im w szkole zawiele zadają. Polskie wojska zajęły d. 10 lutego Puck a gen. Haller zawarł zaślubiny z Polskiem Morzem, z tego powodu wzięliśmy udział w uroczystem dziękczynnem nabożeństwie, z „Te Deum", które celebrował O. Nuckowski.

W tym roku wrócono znów do starych zwyczajów obchodzenia imienin rektorskich w ostatki. W poniedziałek więc 16-go lutego o g. 5-tej zgromadziliśmy się na sali, gdzie po pięknej uwerturze Mozarta z opery „Uprowadzenie z Seraju" kol. Z. Majewski złożył W. O. Rektorowi życzenia. Na scenę wystąpiono z dramatem historycznym „Obrona Częstochowy".

Oto osoby tego przedstawienia ku wiecznej rzeczy pamiątce: O. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów—A. Suberlak, O. Bonifacy—A. Dembiński, O. Wiktor—M. Mieruszyński, Radziejowski—W. Siedlecki, Starosta—J. Zarzycki, Podstoli—J. Rylski, Jędruś, wnuk podstolego—S. Ćwierzewicz, Dyzma, dworzanin Radziejowskiego—K. Przybyszowski, Abramko—O. Nachmias, Piotr Czarniecki—J. Pogonowski, Stefan Czarniecki, stryj Piotra—M. Ledóchowski, Czarniecki miecznik, ojciec Piotra—Z. Marcinkiewicz, Zamojski, dowódzca twierdzy,—J. Zarzycki, Miączyński—M. Szayer, Skórzewski — Z. Sławikowski, Generał Müller—J. Chorobski, Adolf Müller, synowiec generała—F. Mikucki, Wrzeszczowicz—J. Gerżabek, Książę Hesski—J. Marcoin, Sadowski—Z. Skowroński, Ordynans Müllera—S. Marczyński, Żołnierz na warcie—F. Ritter. Puszkarz I.—C. Knauer, Puszkarz II.—S. Bałaban. Odsłona I. w zajeździe żydowskim w Wieluniu, II. i V. w sali obrad w klasztorze, III. w namiocie Müllera, IV. w celi przeora, VI. w obozie szwedzkim pod murami Częstochowy.

Pomiędzy odsłonami odbył się następujący koncert muzyczny. Orkiestra pod dyrekcją O. Kohlsdorfera wykonała pieśń wieczorną Nesvera. Trio Reinharda: na wiolonczeli p. Z. Rund, na fortepianie p. Wójcikiewicz i na harmonji X. Kohlsdorfer. Orkiestra Heydna Menuet z II symfonji. Następnie było solo na skrzypce Stix: Legenda i kwartet smyczkowy z towarz. fortepianu i harmonji. Wreszcie Bacha: Gawot, oktet smyczkowy z harmonją i fortepianem.

We wtorek zapustny odegrano komedję Fredry: „Nikt mnie nie zna". Występowali w niej Kol. Z. Marcinkiewicz, W. Brogowski,

Z. Lityński, S. Bałaban, Z. Ostaszewski, B. Zarzycki i B. Surówka. Orkiestra wykonała Andante Haydena i Intermezzo Bauera.

Nazajutrz posypano nam głowy popiołem. Wkrótce ukazały się w jadalni śledzie, widać już z Gdańska nadchodzące. W następną niedzielę zachęceni egzortą O. Jarosza, modliliśmy się przed Najśw. Sakramentem gorąco na intencję Ojczyzny. Wieści o rokowaniach pokojowych z Rosją coraz częściej zaczęły się w dziennikach pokazywać. Korony już znikają, pokazują się coraz więcej marki, ale drożyzna wciąż się zwiększa. Kilo masła dochodzi do 100 mk., a jajo do półtorej marki, kilo zaś mięsa kosztuje 25 mk. tak marnie stoją te nasze pieniądze. Zresztą minął luty na zwykłych zadaniach szkolnych i domowych, polskich, niemieckich, matematyczno-greckich i t. d. X. Prokurator i Bracia niektórzy w ciągłych aprowizacyjnych podróżach, a kilku starszaków też wyjechało z powodu wojskowego poboru, ale wkrótce wrócili.

Marzec zmiótł zaraz na początku śnieg w całej okolicy, ale czy to już na stałe i zupełnie, to dopiero czas pokaże. Myślę wciąż, coby tak na zakończenie kroniki opisać, ale jakoś nic wymyśleć nie mogę; gdyby tak ktoś jakiego figla gdzieś spłatał, to byłaby jakaś rozmaitość dla kronikarza, ale takie wojenne czasy wciąż trwają, że nawet porządnego figla nie można się doczekać.

D. 9-tego marca przybył na wizytę doroczną W. X. Prowincjał O. Stanisław Sopuch.

OD REDAKCJI.

Dalsze wydawnictwo naszego Kwartalnika leży w rękach Czytelników. Druk, klisze, broszurowanie i porto ostatniego zeszytu wynosiło 5160 K. Druk zeszytu obecnego ma kosztować jeszcze o 50% drożej.

Jeśli w ciągu kwietnia nie napłyną takie zasiłki, aby druk tego i następnego zeszytu mógł być pokryty, to choć z przykrością, wydawnictwo nasze będziemy zmuszeni zawiesić aż do innych lepszych czasów.

Skarbnik Związku uprasza również o nadsyłanie zaległych wkładek.

To i owo.

Zaczarowany stół.

Pantomina.

Jegomość w szlafroku i w czapce nocnej na głowie, siedzi wygodnie w krześle z poręczami, przy nakrytym stole, na którym dzwonek stoi. Czyta gazetę, ziewa i usypia. Wtem wchodzi cicho, na palcach łobuz i chowa się pod stół. Jegomość się budzi, dzwoni, a gdy wnijdzie kelner, daje mu znaki, by przyniósł wino, kawał kiełbasy i chleb. Kelner przynosi flaszkę, nalewa z niej do kieliszka, jegomość upija i czyta znów, trzymając przed sobą gazetę, w czasie tego łobuz wypija resztę.

Wchodzi kelner, stawia talerze, jeden próżny, drugi z kiełbasą i chlebem, nalewa kieliszek i odchodzi.

Jegomość upija znów z kieliszka, kraje kawałek kiełbasy i z chlebem jedząc, znów czyta. Łobuz wypija z kieliszka resztę, a chleb i kiełbasę zajada pod stołem.

Jegomość przerywa czytanie, patrzy zdziwiony, dzwoni, a gdy wszedł kelner, opowiada mu znakami, że jadło gdzieś znikło, ulotniło się, więc niechaj nowe przyniesie. Kelner czyni to znów, napełnia kieliszek i odchodzi.

Jegomość znów, jak wyżej, upija, kraje, je i czyta, a łobuz znów mu wypija i zabiera.

Jegomość przerywa czytanie. Zdumienie ogromne — dzwoni, wstaje i gniewny nabiera kelnera, grożąc, że pójdzie po gospodarza, i zdjąwszy szlafrok i czapkę nocną, wychodzi z kelnerem.

Łobuz tymczasem ubiera się w szlafrok i czapkę, siada na krześle i czyta. Wchodzi kelner, przynosi znów kiełbasę i chleb, napełnia kieliszek. Łobuz pije

Wtem wchodzi gospodarz, jegomość i kelner, wszyscy trzej z podziwu dębieją. Gospodarz i kelner przedkładają jegomościowi, że to on siedzi przy stole. Jegomość gniewny pokazuje, że im obydwom brak klepki w głowie, idzie do łobuza, który udaje, że z wielkiem zajęciem czyta gazetę, by ukryć swą twarz; zrywa mu czapkę z głowy, ściąga zeń szlafrok.

Gospodarz i kelner poznają łobuza, gonią go, pierwszy z cybuchem, drugi z serwetą, przyłącza się jegomość, śmigając szlafrokiem, i nikną we drzwiach za uciekającym łobuzem. *W. Alp.*

Dziesięć rad,

które każdy powinien umieć na pamięć.

1.

Nie będziesz wchodził z żydem w handle i konszachty:
Zje żyd chaty, jak połknął niejeden dwór szlachty.

2.

Pamiętaj w letni dzionek i wieczór zimowy:
Że żyd twój wróg najgorszy — bo to wróg domowy.

3.

Wyjść z żydowskiej niewoli staraj się zawczasu:
Byś nie musiał w przyszłości świętować szabasu.

4.

Nie wierz w żydowskie słowa, bo żyd zawsze kłamie:
Gdy trzeba dla zarobku i przysięgę złamie.

5.

Nie kupuj nic u żyda, najszczersza to rada:
Kto u żydów kupuje, sam siebie okrada.

6.

Trzy są rzeczy najgorsze, wyliczę je z krótka:
Żyd-dziedzic, żyd-przyjaciel i żydowska wódka.

7.

Kto, zmuszon dług zaciągnąć, żyda nie omija:
Dobrobyt swój i spokój na zawsze zabija.

8.

Nie bierz żyda-pachciarza, do obory swojej:
Bo on nie krowy twoje, lecz ciebie wydoi.

9.

Gdy sprzedajesz żydowi konia, cielę, zboże:
Nie czujesz, że sam siebie sprzedałeś w tej porze.

10.

Gdy chcesz dobre osiągnąć, a uniknąć złego:
Miej zawsze na pamięci hasło: „Swój do swego!"

* * *

Kiedy ranne wstają zorze,
Strzeż od żyda, Panie Boże!
Bo żyd, zawsze chytra sztuka,
Ocygani i oszuka.

Kiedy słońce na południe
Idzie, blaskiem świecąc cudnie,
By nie spadła na mnie bieda,
Panie Boże chroń od żyda.

Gdy wieczorne spadną mroki,
Gwiazdy wejdą na obłoki,
Daj, o Boże, by brodaty
Żyd nie wchodził do mej chaty.

Gdy tak dzienne skończę sprawy,
Westchnę szczerze: Bóg łaskawy!
Daj mi spełnić, com zamierzył:
Bez żyda-m dzień cały przeżył.

Najserdeczniejsze życzenia Wesołego Alleluja

Drogim naszym P. T. Czytelnikom zasyłamy.

REDAKCJA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1920 R.